

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 11-go listopada 1944r.

Rok VI. Nr. 45

# NIEPODLEGŁOŚĆ

*"Experience has proved that it is not by counteracting all their habits and usages as a people that either the happiness of the Poles or the peace of that important portion of Europe can be preserved."*

Doświadczenie dowiodło, iż nie można zapewnić szczęścia Polakom, ani pokoju tej ważnej części Europy — przez gwałcenie ich zwyczajów i form życia, jako narodu.

Viscount Castlereagh —  
12 stycznia 1815.

### PRZECIW CZTEREM ROZBIOROM

Trzy rozbiory Polski zostały powszechnie uznane za zbrodnie. Czwarty rozbiór, którego dokonał Traktat Wiedeński w 1815 roku, długo przedstawiano jako konieczność nowego, lepszego ładu europejskiego. Wielu politycznych entuzjastów postanowien Kongresu, obradującego w rozbawionej stolicy nadnaddunajskiej, i dziś jeszcze zapominają, iż na krzywdzie jednego nie można budować spokoju władania drugich. Traktat Wiedeński zapewnił cprawda Europie pokój na długi okres czasu, nie dlatego jednak, że znalazł sposób na najlepszą obronę małych, lecz dlatego, że dał nieograniczone możliwości działania. W stosunkach międzynarodowych wiek XIX nie znał demokracji, choć w organizacji poszczególnych społeczeństw zasady demokracji rozkwitały. Władzę, prowadziły je na barykady i pozwalały rozstrząsać twierdząc przywilejów za twierdząc. Z bliźniaczego wieku XIX wiek socjalizm triumfował w mnożeniu zdobyczy społecznych, nacjonalizm dorabiał się na ogół tylko grubych tomów patriotycznych wierszy i płomiennych manifestów.

Dyplomacji brytyjskiej zawdzięczamy, że Traktat Wiedeński, nie dając Polsce niepodległości, spisał szereg ważkich postanowień o ochronie narodowych praw Polaków, rozproszonych po trzech zaborach. Postanowienia te pozostały jednak bezwartościowym świstkiem papieru. Okazało się, że dobra narodu, mającego za sobą prawie tysiąc lat samodzielności politycznej, nie da się zabezpieczyć klauzulami traktatowymi w ramach innej, obcej państwowości. Z jednej strony bowiem taki naród zawsze rwał się będzie do niezawisłego bytu, z drugiej zaś obce państwo, obawiając się politycznej przężności tego narodu jednolitego żywiołu, zechce dążyć do coraz silniejszego jego uciemiężenia. Warunki narodowej egzystencji Polaków po roku 1815 stopniowo pogarszały się, siły narodowe coraz bardziej parły do zrzucenia obcych jarzm. Gdy starczyło sił, kajdanami targali powstania, gdy możliwości oporu były wąskie, sumieniem świata targali placz wrzesińskich dzieci czy wymowny upór chłopca-Drzymały.

### SPRAWA POLSKA W PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Sprawa Polski nie zeszła z porządku politycznych rozważań Europy. Dopiero jednak Pierwsza Wojna Światowa wznowiła wreszcie proces Polaków przeciw czterem rozbiorom. Wagę zagadnienia zrozumiał cały świat. Polacy nie wybrali jednej formy działania na rzecz swej sprawy. Poszli dwoma drogami za dwoma przewodnikami — Dmowskim i Piłsudskim. Skoro wszystkie drogi wiodą do Rzymu, dlaczego dwie nie doprowadziły do — Warszawy. Wola osiągnięcia

celu była u wszystkich niezłomna, wysiłek nadludzki, poświęcenie tak wielkie, że nie byłoby Boga w niebie a Królowej Polski w Częstochowie, gdyby ofiara poszła na marne. W sierpniu 1917 roku Ojciec Święty skierował do państw prowadzących wojnę notę, w której między innymi wskazał na konieczność odbudowy państwa polskiego:

*"Ten sam duch równości i sprawiedliwości winien kierować zbadaniem innych spraw terytorialnych i politycznych, a szczególnie... problemu starożytnego królestwa polskiego, Polski, dla której narody powinny czuć szczególną sympatię z powodu jej wspaniałej tradycji historycznej i z powodu jej cierpień, poniesionych w tej wojnie"*

12 grudnia 1917 roku włoski mąż stanu Orlando zwrócił się do swego parlamentu z deklaracją:

*"... że stworzenie niepodległej i niepodzielnej Polski na podstawie zasad, które zapewnią jej swobodny rozwój polityczny i gospodarczy, stanowi jeden z elementów sprawiedliwego i trwałego pokoju"*

Minister spraw zagranicznych Francji Pichon oświadczył 27 grudnia 1917 roku w Izbie Deputowanych:

*"My mamy ściśle obowiązki wobec narodów uciemiężonych... także w stosunku do Polski. Nie rozdzielamy jej sprawy od naszej; w pełni stoimy na zasadzie danych jej przyrzeczeń; pragniemy, aby była niepodległa, niepodzielna, mając zagwarantowany swobodny rozwój polityczny, gospodarczy, oraz wojskowy ze wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego wynikają"*

Od lat rozbiorów, poprzez cały XIX wiek i krytyczne lata Pierwszej Wojny Światowej z trybuny brytyjskiej Izby Gmin bez przerwy brzmiały słowa sympatii dla Polski i zrozumienia politycznych dążeń narodu polskiego. 5 stycznia 1918 roku wreszcie odezwał się Lloyd George, ogłaszając na zjeździe Związków Zawodowych cele wojny Imperium. Nie zapomniał on i o Polsce:

*"Wierzmy, że niepodległa Polska, obejmująca wszystkie rzeczywiste polskie elementy, które chcą*

*wejść w jej skład, jest pilną koniecznością dla stałości stosunków Zachodniej Europy"*

Wielki brytyjski mąż stanu związał więc nierozdzielnie sprawę Polski ze stabilizacją stosunków politycznych europejskiego Zachodu. Od czasu, gdy Castlereagh we Wiedniu ważył sprawę Polski, jako zagadnienie europejskiego Wschodu, dużo się zmieniło. Sprawa Polski z politycznego kłopotu jednego regionu nabrzmiała wagą europejską.

8 stycznia 1918 roku Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson proklamuje swoje czternaście punktów, z których trzynasty mówił:

*"Muszą być stworzone niepodległe państwa polskie, które powinny obejmować terytoria, zamieszkałe przez niewątpliwie polską ludność. Musi ono posiadać wolny dostęp do morza, a jego niezawisłość i terytorialna nie naruszalność musi być zagwarantowana układami międzynarodowymi"*

Prasa oświadczenia mężów stanu poparła nieomal jednomyślnie. Między innymi "Nineteenth Century" pisał, że:

*"Ententa nigdy nie może złożyć broni, póki haniebne rozbiory nie zostaną usunięte i póki Polacy nie zostaną skupieni... w wielkim państwie, z Gdańskiem jako jego portem"*

Przychodzi melancholijnie kiwać głową, gdy przeglądając prasę brytyjską z tych dni spotykamy wśród nielicznych, nieprzyjaznych Polsce głosów nazwiska, które i dziś są nam niezłiwie — H. N. Brailsforda lub G. P. Goocha na przykład. W lutym 1918 roku konferencja partii socjalistycznych Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Belgii uchwaliła rezolucję o odbudowie niepodległej Polski ze swobodnym dostępem do morza. 9 czerwca 1918 roku te wszystkie głosy pojedynczych osób i narodów skupiły się w łączną deklarację Clemenceau, Lloyd George'a i Orlando, opublikowaną w Wersalu i ogłaszającą:

*"Stworzenie zjednoczonego i niezależnego państwa polskiego, z wol-*

*nym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków... panowania prawa w Europie"*

### WKŁAD POLAKÓW DO DZIEŁA NIEPODLEGŁOŚCI

Pokłosie deklaracji stworzyło klimat, w którym sprawa niepodległości Polski dojrzywała w opinii międzynarodowej. Nikt i nie nie oszczędziło jednak narodowi polskiemu trudu parania się z okolicznościami, które te deklaracyjne słowa miały dopiero przetworzyć w rzeczywistość. Kraj był zniszczony działaniami wojennymi, wycieńczony okupacją, zdeorganizowany koniecznością zbudowania nowej administracji państwowej na miejsce ruin, w które rozpadły się trzy odrębne gmachy zaborów. Ciężarówką trzeba było zbrojnie z Polski przegonić. Wśród wielu cudownych objawień pierwszego okresu niepodległości polskie dziejopisarstwo niewątpliwie podkreśli przede wszystkim zryw ludu śląskiego, który po niemal 600 latach nienależenia do polskiego kręgu politycznego ocknął się z takim samym uczuciem, jakie kierowało braćmi jego znad Wisły i Warty.

Niemiecka filozofia narodowa wśród wielu głoszonych fałszów słuszenie zauważyła, że naród, to nie tylko ci, którzy żyją i deklarują się jako członkowie danej zbiorowości oraz dla niej pracują, ale to i ci, którzy umarli, i ci, którzy się dopiero narodzą. Jest w tym stwierdzeniu nie tylko podkreślenie ciągłości narodowej tradycji, narodowej więzi i zbiorowego wysiłku. Jest przede wszystkim podkreślenie faktu, że życie narodu w jednym pokoleniu się nie wyczerpuje. Ze jednemu pokoleniu źle, to nie przyczyna lamentować, że źle z narodem. Że jedno pokolenie nie widzi jasno wszystkich rezultatów swych usiłowań, to nie znaczy, że nie będzie pełni triumfu całego narodu w przyszłości. Człowiek żyje przecież tylko dziesiątki lat, naród trwa wieki.

Listopad 1918 roku przyniósł odrodzenie państwowej struktury

Polski, bo na to pracowały poprzednie pokolenia, które osobiste szczęście nigdy w pracy publicznej nie zaznały i nie dotknęły namacalnie swych osiągnięć. I my nie wiemy, czy Opatrzność da nam szczęście doczekać wszystkich wyników naszych starań. Nie doczekali się ci, którzy legli we wrzesniu, zgaśli w piachu Libii, utnęli u brzegu fortecy europejskiej, skonali w załomach skalnych Monte Cassino. Nie wiemy, czy będziemy szczęśliwsi od nich. Czymże jest zresztą szczęście w służbie państwa i narodu? Może nie tyle zadowoleniem z samego siebie, ile doczekaniem uznania potomności, uznania tych, którzy się dopiero urodzą i którzy surowo sędzić będą to, cośmy zdziałali lub co jeszcze zdziałamy dla — niepodległości. Komu określenie "potomność" wydaje się mgliste, niech podstawi sobie na to miejsce zwrot "mój syn". Synowie nas osądzą albo przeklną.

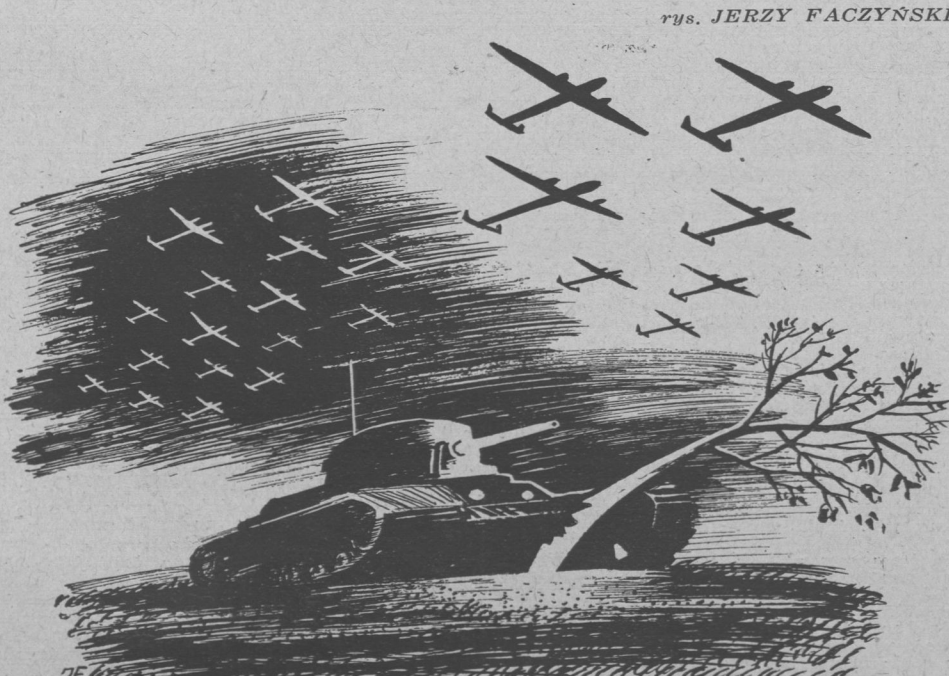
### PRZESZKODY I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Rachunek przeszłości w dzisiejszą rocznicę tego szczęśliwego dla Polaków listopada 1918 roku nasuwa nie tylko rozważania moralne. Są i konkluzje polityczne. Los Polski zależał nie tylko od Polaków i nie tylko od ich woli posiadania państwa. W sprawach naszego bytu państwowego wyjątkowo silnie, niż u innych narodów, grały i grają siły od nas niezależne, które polityka nasza czy polityka innych może albo wyzwać przeciw nam albo wiązać w naszej obronie. Tu zaczyna się nie tyle odpowiedzialność społeczeństwa, ile odpowiedzialność politycznego kierownictwa państwa wobec potomności.

Była ona niesłychanie wielka w 1918 roku. Trzeba stwierdzić, że polskie kierownictwo polityczne wówczas zadaniem tym sprostało. Starczy zająć do protokołów obrad Konferencji Pokojowej w Paryżu, aby widzieć i ogenic rolę przedstawicieli naszych tamtego okresu. Mimo to nie udało się nam przelać w wielu sprawach nieprzyjaznego układu sił, zwłaszcza w odniesieniu do niektórych spraw granicznych. Mielśmy bowiem, obok koniunkturalnie nam nieprzyjaznych wiatrów, jeszcze do pokonania przeszkodę, że Polski na mapie świata długo nie było. W Eton i w Oxford, w Harvard University czy w Sorbonie kształciło się kilka pokoleń polityków międzynarodowych, nie oglądając geograficznego obrazu Polski. Było pojęcie narodu, nie było utrwalonego kształtu obszaru, na którym naród nasz osiadł, działał i wykazał się kulturalnym dorobkiem. Polska — to wiedziano. Jaka Polska — o to się sprzeczano.

Rocznice wielkich zdarzeń historycznych zapraszają do snucia porównań. Nie ulegniemy tej pokusie i nie ulegajmy. Chwila jest inna i zadanie inne. Jest przede wszystkim jedna różnica: w 1918 mieliśmy niepodległość dopiero odzyskać, teraz mamy ją zachować. Zachować od skutków uderzenia, którym niemiecki najeźdźca postanowił nie tylko zmasać z mapy świata państwo polskie, ale i zniszczyć narodową treść Polski. Chciał zaorać groby, wybić żyjących i zakazać narodzin — potomności. I dlatego bardziej, niż w Pierwszej Wojnie Światowej Polska jest politycznie związana z koalicją, która Niemców kruszy, która Niemców zlamie.

JÓZEF WINIEWICZ



rys. JERZY FACZYŃSKI



## POŁOŻENIE NA FRONTACH EUROPEJSKICH

Tydzień ubiegły — liczymy go od poniedziałkowego południa i zamykamy o tejże porze — nie przyniósł sensacyjnych wydarzeń na frontach. Dokonywało się raczej w dziedzinie operacyjnej to, co uprzednio już było w toku. Tak więc i na Zachodzie nie było nowych, rozstrzygających uderzeń, ale nie było i zastój w operacjach. Prowadzone były bez przerwy, a rozgrywająca się obecnie kampania jesienna jest według oświadczenia prezydenta Roosevelta wstępem do zamierzonej wielkiej kampanii zimowej.

Wśród szeregu tych operacji wstępnych najdonioślejsze, podobnie jak w poprzednim tygodniu, rozgrywały się w południowo-zachodniej Holandii, gdzie Niemcy wśród ciężkich walk tylnych straży pod naporem wojsk brytyjskich, polskich i kanadyjskich musieli odejść za dolną Mozę, ich pozycje u ujścia Skaldy upadły, blokując dostęp do tego ujścia i portu Antwerp na wyspie Walcheren w całości prawie zdobyta, ostatecznie działa nadbrzeżne, zagrażające tu żegludze sojuszniczej zamilkły.

Nieraz już zwracaliśmy tutaj uwagę na podstawowe znaczenie oswożenia tego ogromnego portu dla przyszłej ofensywy Sprzymierzonych na Niemcy. W najbliższej już przyszłości popłynięcie tędy strumienia przepływających ludzi, sprzętu, zasobów, konieczne do pełnego rozwinięcia posiadanej, druzgoczącej przewagi nad walczącym rozpaczliwie przeciwnikiem.

Na pograniczu Rzeszy były tymczasem zaciete walki lokalne. Ale cała zachodnia część Niemiec dygotała wiać od wybuchów bomb, miazdżona w dzień przez lotnictwo amerykańskie, nocą przez Brytyjczyków.

Na froncie włoskim, gdzie słońca utrudnia działania, wojska sprzymierzone dokonały nowych postępów ku Rawennie i Bolonii, przy zaciętych jeszcze oporze przeciwnika. Sa przypuszczenia, że Kesselring usiłuje przez te walki wygrać na czasie, pokąd śniegi zimowe nie zaważą komunikacji w Alpach i nie zamkną Sprzymierzonym dróg na Wiedeń i Monachium. Ryzykowna to gra, gdy walczą tam o 600 — 700 km. od Wiednia, a Rosjan dzieli już tylko 300 km. od tego miasta.

Cała Grecja oswożona; Niemcy wycofują się szybko z Albanii i z południowej Jugostawii. Jak się zdaje zdolali oni jak dotąd wyciągnąć swe dywizje bez masowych strat. Mają jednakże jedną już tylko drogę odwrotu: na Sarajewo, Zagrzeb, Graz, Wiedeń. Droga to w wielu miejscach zniszczona, a przeście, odcinane raz po raz przez Jugosłowian, wiać muszą sobie wywalczać. Droga długa, do 900 km. A Rosjanie — jak wspomnieliśmy wyżej — sa o 300 km. od jej punktu docelowego. Jest

Precyzyjne bombardowania małych obiektów stały się już specjalnością R.A.F.'u. Operacje tego rodzaju sa niezwykle trudne. N.p. bombardowanie archiwum kwatery głównej Gestapo w Hadze, narzucało wykonawcom konieczność niechybnego trafienia w jedną tylko kamieniczkę, otoczoną innymi. Ze względu na zasadniczość nie wolno było ani chybić ani powtórzyć nalotu. Gdyby nalot się nie udał, archiwum Gestapo zostałoby przeniesione od razu do innego, bezpieczniejszego miejsca, gdzie może nawet bomby nie mogłyby go wcale dosięgnąć. Poza tym umiejscowienie kwatery wymagało bardzo dużo czasu.

Dlatego do takich zadań, jak wspomniane powyżej, lub tak dobrze znane z prasy bombardowanie więzienia we Francji dla uwolnienia uwięzionych, czy wręcz bombardowanie budynków Gestapo na terenie uniwersytetu w Aarhus, niezbędne sa bardzo dokładne przygotowania. Niezależnie od zapoznania załóg z zadaniem, z położeniem budynków /na podstawie fotografii, planów i makietek/, załogi muszą być bardzo pieczołowicie dobrane. Każdy musi być "asem" w swej specjalności, ludzie muszą być nieomylni i niezawodni. Nie wystarczy sama odwaga i gotowość podjęcia ryzyka, gdyż operacja wymaga właśnie, by ryzyka nie było. Niezbędna jest pewność, że zadanie zostanie wykonane bez reszty. Należy się pełny podziw tym doskonałym pilotom, nawigatorom i bombardierom, którzy tak wspólnie wykonali zadanie, graniczące z usystematyzowanym cudem.

Warto też nadmienić, że w ostatniej operacji na Aarhus użyte zostały polskie samoloty do osłony wyprawy.

"He 293" nie jest samolotem w pełnym tego słowa znaczeniu. To tylko rodzaj latającej bomby, skonstruowanej i produkowanej w Henschel Flugzeugwerke A.G.

Tę bombę, znaną zresztą dłużej od "V.1.", nazywano dotychczas niesłusznie bombą szybocową /glider bomb/. Używana jest przeważnie przeciw żegludze morskiej. Jej korpus, stosunkowo wąski, długości przeszło 12 stóp, posiada normalne skrzydła i ogon, sterowanie podwójne oraz napęd rakietowy. Silnik umieszczony jest nie w górze, jak w "V.1.", lecz właśnie pod spodem korpusu. Ma solidną głowicę, w której mieści się automatyczny, kierowany drogą radiową pilot, oraz około

## Przegląd tygodniowy

to odległość z Budapesztu do Wiednia.

O Budapeszt toczy się wielka bitwa. Niemcy nie ukrywają, że położenie tu krytyczne i że kierunek ten stał się szczególnie dla nich groźny. Oczywiście nie oddadzą oni Wiednia bez nowej bitwy, i wysyskają wymuszone skrócenie frontu, by raz jeszcze stawić czoła przeciwnikowi. Rzecz w tym, czy ich uszczuplone siły pozwolą na skuteczny opór.

W Prusach Wschodnich natomiast — jak Niemcy zapewniają — pierwsza wielka bitwa w obszarze Gębina i Gódupu skończyła się ich zwycięstwem. Zwycięstwo to w każdym razie tylko negatywne: powstrzymanie ofensywy sowieckiej i częściowe odzyskanie terenu. Walki toczą się jednak dalej na ziemi wschodniopruskiej.

Można stwierdzić, że w tej chwili najgroźniejszy wyłom w fortyfikacji hitlerowskiej jest na południowym wschodzie, nad Dunajem, że Niemcy przygotowują dalej w tyle Gódień między Alpami a Małymi Karpatami /rozpaczliwą obronę, tymczasem jednak powstać mogą dalsze, nie mniej groźne wyłomy. Wojna europejska przeciąga się na szóstą zimę, ale bliski jest czas, gdy prawo przyspieszenia znacznie znowu działał nacznie.

## WOJNA I POLITYKA NA DALEKIM WSCHODZIE

W wyniku zwycięstwa u wysp Filipin ofensywa armii MacArthura poczyniła dalsze postępy. Ciosy, zadawane flocie i żegludze amerykańskiej przez lotnictwo japońskie z lotnisk lądowych były może poważne, jednakże nie odwróciły sytuacji. Rozgrywa się tu pierwszy na tę skalę pojedynek o przewagę w powietrzu

między lotnictwem amerykańskim z lotniskowców a japońskim z ladu. Wszystkie korzyści pod względem operacyjnym sa — zdawało by się — po stronie Japończyków. Amerykanie biją ich zapewne wyższością sprzętu, na pewno zaś wyższą zręcznością i sprawnością załóg. W miarę opanowywania lotnisk i lądowisk na wyspach, szanse przesuwają się będą na ich stronę.

W Burmie odżyły działania zaczepne "zapomnianej" 14-tej armii. Sa tu objawy ogólnego odwrotu Japończyków i przewiduje się odzyskanie "drogi burmeńskiej", a tym samym możliwości wydatniejszej pomocy sprzętowej dla Chin.

Tymczasem doszło do pewnego kryzysu w wojnie chińsko-japońskiej. Od dłuższego czasu można było wyczuć pewne rozczarowanie brytyjskich i amerykańskich mężów stanu na tle przebiegu operacji armii marszałka Cziang-Kai-Szeka. Oczekiwano od nich ofensywy w większym stylu, celem zdobycia dla lotnictwa sprzymierzonego baz do skutecznego atakowania żywotnych punktów japońskiego systemu strategicznego. Zarzucano Chińczykom brak energii w prowadzeniu wojny. Ci uzasadniali swą wyczekującą postawę nikłości pomocy sprzętowej, otrzymywanej drogą powietrzną. Była ona na pewno olbrzymia zważywszy przestrzenie, teren i pojemność samolotów; na pewno zaś pod względem wydajności ustępować musiała najmniej nawet wydajnej linii kolejowej, czy szosie.

Tymczasem Japończycy sami podjęli ofensywę w Chinach środkowych, odrzucili wojska chińskie, opanowali wysunięte bazy "nadmorskie" amerykańskich. Przykry ten wypadek zeszedł się zaś z kryzysem

w dowództwie armii chińskich i w stosunkach międzysojuszniczych. Na żądanie Cziang-Kai-Szeka prezydent Roosevelt odwołał generała Stilwella, szefa amerykańskiej misji wojskowej w Czunk-Kingu, a zarazem szefa chińskiego sztabu generalnego i głównodowodzącego chińskich armii na froncie przeciw Japończykom. Odwołanie to — według komentarza Prezydenta — nie było wywołane żadnym głębszym nieporozumieniem.

Jednakże szeroko rozeszły się pogłoski o różnicach w poglądach na prowadzenie wojny. Mówi się, że walka z niezależną chińską armią komunistyczną w Chinach północnych zaprzęta Cziang-Kai-Szeka bardziej od wojny z Japonią. Od dłuższego czasu były ze strony sowieckiej ataki na "reakcyjny" rząd czungkiński. Teraz głośno w Ameryce o tym, że Chiny nie sa właściwie demokracją, a w każdym razie nie sa potęgą czynną. Prowadzenie wojny spłatało się tutaj z polityką światową. Zaznaczył się poważny rys w całej budowie porządku powojennego, opieranego na współpracy czterech mocarstw, z Chinami jako czwartym. Uwydatniła się zarazem wielka trudność płynąca stąd, że Sowiety nie sa w wojnie z Japonią, ich chińscy zaś przyjaciele sa w wojnie z chińskim sojusznikiem mocarstw anglosaskich.

## POWIKLANIA POLITYCZNE I WYBORY AMERYKANSKIE

Jeszcze tydzień temu prasa światowa widziała główną komplikację polityki mocarstw sprzymierzonych w niezłatwieniu sprawy polskiej, o mawiała żądania sowieckie w stosunku do Polski, ich poparcie przez premiera Churchilla, zagrożenie utrzymania naszego bytu niepodległego.

## ODEZWA RZĄDU R.P. DO POLAKÓW ZAMIESZKAŁYCH WE FRANCJI, BELGII I WK. KS. LUKSEMBURGU

## POLACY!

Zwycięskie Armie Sprzymierzonych gromią odwiecznego naszego wroga na ziemiach, francuskiej, belgijskiej, W. Ks. Luksemburgu i holenderskiej.

Przy ich boku Polskie Siły Zbrojne wzbudzają swym męstwem podziw świata i wdzięczność wyzwolanych narodów.

Wyrębujemy ponownie mieczem należne nam miejsce wśród wolnych Narodów Świata.

Żołnierz polski, marynarz i lotnik walczą i zwycięża na lądzie, morzu i w powietrzu.

Armia Krajowa zмага się w bohaterskiej, bezprzykładnie ofiarnej

walce na ziemiach polskich.

Polskie Siły Zbrojne walczące przy boku Aliantów potężnie wyposażone w sprzęt wojenny nieustannie rosną w siłę.

Gdy Polska przed pięć laty znalazła się w najcięższej potrzebie, wychodźstwo polskie we Francji, Belgii i W. Ks. Luksemburgu dowiodło swej ofiarnej gotowości ratowania Ojczyzny, wypełniając szeregi odwrotnych Polskich Sił Zbrojnych.

Później przez lata okupacji wykazało ono niezłomność ducha oporu w walce czynnej w organizacji podziemnej P.O.W.N.

Dzisiaj, gdy dla krajów, w których znalazło gościnę, przyszedł

dzień wyzwolenia, a Polska jest w najcięższej potrzebie, wychodźstwo raz jeszcze popieszy Jej z pomocą.

Ojczyzna wzywa swych najlepszych synów do ochotniczego wstępowania w szeregi Polskich Sił Zbrojnych.

Wiemy, że natychmiast odpowiedzie na to wezwanie!

Zgłaszajcie się do Polskich Punktów Zaciągowych, gdzie otrzymacie instrukcje zaciągowe.

Niech żyje POLSKA!

Prezes Rady Ministrów R.P.

/—/ Stanisław Mikołajczyk

Minister Obrony Narodowej

/—/ Marian Kukiel, gen. dyw.

## Nowości lotnicze

1,300 funtów materiału wybuchowego. Całość waży około 2000 funtów.

Bomba jest wyrzucana z pokładu samolotu. Do przewożenia używane są "He 177", "Do 217" lub "F.W. 200", a więc typy nowsze niż te, które są używane do wyrzucania bomb "V.1." Samolot, zbliżając się do celu, wyrzuca bombę, która zaczyna lecieć na własnym silniku z szybkością około 300 mil/godz. Kierowana przez radio na cel, musi cały czas pozostać w zasięgu wzroku kierującego /w tym wypadku pilota samolotu, z którego została wyrzucona/. To stwarza bardzo niedogodne warunki dla samolotu-matki, gdyż nie może on natychmiast po wyrzuceniu, umknąć z zasięgu artylerii przeciwlotniczej nieprzyjaciela — przeciwnie, musi się raczej zbliżać niż oddalać od celu.

Bomba posiada specjalne urządzenie do znaczenia swej trasy. Niektóre z tych bomb, z małymi zmianami w konstrukcji, bywały użyte przeciw wielkim formacjom bombowym.

Ostatnio jednak Niemcy zarzucili

ten rodzaj walki w powietrzu, jako mało skuteczny. Liczą raczej na walkę bezpośrednią swych rzeczywistości udatnych myśliwców i rakietowych "Me. 163". Możemy tu dodać, że zestrzelenia nowych samolotów niemieckich zarówno termicznie-strumieniowych /"Me. 263"/, jak i rakietowych /"Me. 163"/, wcale nie należą już dzisiaj do rzadkości.

Te nowe samoloty niemieckie sa bardzo szybkie, lecz właśnie dlatego mało zwrotne i ulegają wolniejszemu, lecz znacznie bardziej zwrotnym samolotom alianckim. Także "He. 293", mimo iż — przynależa — broń ta jest dobra, nie dały jednak spodziewanych rezultatów. Przyczyn szukać należy w braku masowego, a raczej w niemożności masowego ich zastosowania przez Niemców, oraz bardzo dobrej obronie przeciwlotniczej okrętów i statków brytyjskich.

W dniu 1 listopada rozpoczęła się międzynarodowa konferencja lotnicza w Chicago. Poprzedziły ja dwie kon-

ferencje wstępne, ściśle lotnicze, a więc międzydominialna brytyjska konferencja lotnicza i panamerykańska konferencja lotnicza. Oprócz tego rozmowy w Dumbarton Oaks więcej zajmowały się sprawami lotniczymi, niż jakimikolwiek innymi. Rzecz w tym, że każdy problem lotniczy, poruszony w skali międzynarodowej, dotyka od razu dwóch bolesnych problemów: międzynarodowego bezpieczeństwa, oraz... freedom of the air, a więc wolności powietrza.

Konferencje poprzedziły jeszcze trzy bomby, bo inaczej tego nazwać nie można. Pierwsza bomba była wiadomością z Ameryki, że Rosja, Chiny oraz Stany Zjednoczone A.Pln. pójdą na konferencję chicagowskiej przeciw Wielkiej Brytanii i to właśnie w sprawach wolności powietrza /Wielka Brytania wypowiedziała się za wolnością choć w sensie ograniczonym/. Wywołało to zdumienie i zaskoczenie w londyńskich kołach lotniczych.

Z kolei zdumienie i zaskoczenie

Ostatni tydzień przysporzył powikłań w dziedzinie współpracy międzynarodowej.

Poważnym objawem była odmowa Sowietów wzięcia udziału w konferencji waszyngtońskiej w sprawie komunikacji powietrznych. Konferencje te zwołały Stany Zjednoczone, Moskwa uzasadniła odmowę udziałem w konferencji Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii, określając te państwa jako nieprzyjazne Związkowi Sowieckiemu. Poza podważeniem znaczenia konferencji i mocy jej uchwał, oświadczenie to musiało wywołać zakłopotanie, zwracając się przeciw Portugalii, sprzymierzonej z Wielką Brytanią i Szwajcarią, będącej, choć neutralna, szczególnie moralnie bliska demokracjom zachodnim i prawdziwą ostoją wolności i praworządności w tej części Europy.

Z kolei przyszła z Moskwy pod adresem Szwajcarii ostra odmowa przywrócenia stosunków dyplomatycznych, z tym samym uzasadnieniem postawą nieprzyjazną w stosunku do Związku Sowieckiego. Pojawilo się nawet oskarżenie Szwajcarii o sympatie faszystowskie.

Wśród innych trudności największa bodaj wywiązała się od dłuższego czasu w stosunku do Persji i tymi dniami przeszła w stan ostrego kryzysu. Moskwa oskarżała Persję o nieprzyjazną politykę w związku z odraczeniem na czas powojenny przyznania Związkowi Sowieckiemu koncesji naftowych w północnym Iranie. Ze strony rosyjskiej powoływano się na fakt, że Persja ma już odpowiednie układy z Wielką Brytanią i Ameryką. Podnoszono również, że bez żadnego specjalnego układu wojska amerykańskie sa na terytorium irańskim. Politykę perską oskarżano o reakcyjność, domagając się zmiany rządu. W Teheranie doszło do demonstracji. Wreszcie zastrzeżenie się kryzysu wywołało przesilenie rządowe i decyzję wysłania do Moskwy misji celem podjęcia układów.

We wtorek 7 listopada odbęda się w Stanach Zjednoczonych wybory elektorów jako decydujący akt pierwszy wyborów prezydenckich. Może to oznaczać — jeśli zdecydowana większość wybranych będą stanowić zwolennicy dotychczasowego prezydenta — koniec kilkomiesięcznego okresu, powtarzającego się co cztery lata, w ciągu którego polityka tej wielkiej demokracji ma poniekąd wyłączony silnik; wóz idzie dalej nadanym mu popędem, w nadanym mu kierunku, ale nie uczestniczy na razie w międzynarodowych zawodach.

Idzie teraz o powrót polityki amerykańskiej z jej wyborczych wyścigów i o to, z jaką polityką ojczyzna Washingtona, Franklina, Jeffersona, Lincolna i Wilsona wejdzie w nowe czterolecie, jedno z najważniejszych w jej historii i w dziejach ludzkości.

TRIARIUS

## Z tygodnia na tydzień

30 października: Wojska niemieckie kontratakują w Prusach Wschodnich.

31 października: Lotnictwo brytyjskie w nocy 30/31 bombardowało silnie Kolonię.

Lotnictwo brytyjskie wykonało za dnia udany nalot na siedzibę Gestapo w Aarhus w Holandii. Wyprawa ta osławiona była przez polski dywizjon myśliwski.

Wojska brytyjskie dotarły do dolnego biegu rzeki Mozy /Maas/ w Holandii.

Niemcy podali, że wojska sowieckie atakują na ptn. i pd. od Pultuska.

Ogłoszono, że w nocy z 27/28 ubiegłego miesiąca w Oflagu VI zginęło w nieznanych okolicznościach wielu oficerów polskich.

1 listopada: Oddziały Dywizji Pancernej walczą w rejonie dolnego biegu rzeki Mark w Holandii.

Wojska brytyjskie i kanadyjskie lądowały na wyspie Walcheren

u ujścia Skaldy.

W nocy z 31.X./1.XI. lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Kolonię.

Ogłoszono, że marszałek lotnictwa Sir Arthur Coningham został naczelnym dowódcą 2. Lotnictwa Taktycznego, w którego skład wchodzi polskie dywizjon.

2 listopada: Lotnictwo amerykańskie silnie bombardowało za dnia ośrodki przemysłowe koło Lipska i w Nadrenii. W czasie wielkiej bitwy powietrznej, którą wywiązała się nad Niemcami stracono 208 samolotów niemieckich.

Sprzymierzeni zajęli port Fluszung u ujścia Skaldy.

3 listopada: Ogłoszono, że cała Belgia została oswożona od Niemców.

W nocy z 2/3 lotnictwo brytyjskie bombardowało bardzo silnie Duesseldorf.

Ogłoszono, że dowódcą brytyjskiej VIII Armii, w której skład

wchodzi polski II. Korpus, został gen. Sir Richard McCreery. Dotychczasowy dowódca gen. Sir Oliver Leese został dowódcą 11 Grupy Armii w pd.-wsch. Azji.

4 listopada: Polska Dywizja Pancerna zajęła m. Terheiden, na zach. od Osterhout w Holandii.

Ogłoszono, że cała Grecja została uwolniona od Niemców.

Wojska sowieckie walcą na przedmieściach Budapesztu.

Lotnictwo brytyjskie i amerykańskie bombardowało silnie za dnia Solingen, Monachium, Linz i in.

5 listopada: W nocy z 4/5 lotnictwo brytyjskie bombardowało silnie Bochum.

Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia silnie ośrodki przemysłu w Nadrenii.

Lotnictwo brytyjskie bombardowało silnie za dnia Solingen.

Lotnictwo amerykańskie za dnia bombardowało po raz pierwszy Singapore.



# Na okupowanej ziemi Niemiec

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

W kanadyjskiej kwaterze prasowej, październik 1944

Tereny "operacyjne" korespondentów wojennych są ściśle podzielone pomiędzy kwatery prasowe poszczególnych armii. Dziennikarz przydzielony do tej lub innej armii może nadać korespondencję jedynie w jej zasięgu. Wypad na inny odcinek działań wymaga szeregu formalności, a ponieważ okupowane dotąd tereny Rzeszy należą do "sfery wpływów" armii amerykańskiej, zwróciłem się z prośbą o specjalne pozwolenie wjechania do Niemiec i obejrzenia Aix-la-Chapelle. Uzbrojony w przepustkę i list wprowadzający, w którym kanadyjska kwatera prasowa prosi kwaterę prasową amerykańską o zaopiekowanie się mną na przeciąg 48 i tylko 48 godzin, obiecując, że lojalnie zastosuję się do wszystkich przepisów i instrukcji — wyruszyłem wraz z towarzyszącym mi oficerem na pełną emocji dla każdego Polaka wyprawę do podbitych Niemiec.

Po parogodzinnej jeździe jeepem przybyliśmy pod wieczór do Amerykanów tak potwornie zmarnięci /mimo trzech pulloverów, skórzanego kubraczka, płaszcz, dwóch szali i dwóch par rękawic/, że dalszą jazdę ku granicy niemieckiej trzeba było odłożyć do następnego ranka. *Corned beef* z roźdzynkami na kolację, jak również racuszki w słodkim miodowym syropie z szynką na śniadanie nie mogły nas ucieszyć, natomiast amerykańscy koledzy przyjęli nas niezwykle serdecznie. W barze, całkowicie okupowanym przez korespondentów wojennych rozeszła się wieść, że jesteśmy pierwszymi Polakami, którym dane jest wjechać triumfalnie w granice Rzeszy po 5 latach wojny — to też trzeba przyznać, że rozgrzaliśmy się dość szybko i skutecznie.

Następnego ranka wyruszamy w dalszą drogę. Cudownymi drogami górskimi, poprzez całe niemal Ardeny, przez Spa, Remouchamps i Verviers dojeżdżamy do wsi Delhain, przez którą przebiegała w ciągu ostatnich 4 lat granica ustalona przez Niemców. Obszary leżące na wschód, okręgi Eupen, Malmedy i St. Vith zostały bezprawnie wcielone do Rzeszy. Przy sposobności Niemcy zagarnęli jeszcze kilka gmin, które nawet przed rokiem 1914 nigdy do nich nie należały.

Dziś już nie ma śladu tej sztucznej granicy i wśród domów udekorowanych flagami belgijskimi wjeżdżamy do Eupen. Czyste, schludne miasteczko ma zresztą wygląd typowo niemiecki. Wszystkie napisy, szyldy, nazwiska są niemieckie. Wojna ominęła Eupen, miasteczko nie ucierpiało wcale, tylko oddalony nieco dworzec kolejowy jest rozbity i kilka domów na przedmieściu leży w gruzach. Niemcy postawili w wąskiej uliczce czołg, naładowali go dynamitem i wysadzili w powietrze. Zapora ta, jak również i inne przeszkody przeciwczołgowe rozpoczynającej się tuż za miastem we wsi Koepfchen linii Zygffryda nie na wiele im się zdały. Amerykanie szli od Verviers, nie napotykając nigdzie na większy opór. Ten, który ich prowadził, je z nami obiad w restauracji hoteliku "Gasthaus am Treppchen".

Pierre, oficer rezerwy został zmobilizowany w roku 1940, a po klęsce wrócił do domu, do żony i dziecka. Lecz wtedy właśnie Niemcy włączyli Eupen do Rzeszy i rozpoczęli mobilizację.

Jedni szli do wojska przymusowo, inni dobrowolnie. Niestety byli i tacy — opowiada nam Pierre. — Ja wybrałem trzecie wyjście. W nocy wraz z żoną i małym synkiem uciekłem i w lesie przekroczyłem granicę. Przez długi czas musiałem się ukrywać, co mi trochę komplikowało życie ze względu na powierzoną mi "robotę".

Dziś Pierre przeżywa dni swego triumfu. Znając doskonale okolice, on kierował postępowaniem amerykańskimi, on wjechał do rodzinnego Eupen na pierwszym czołgu.

Do rozmowy naszej miesza się usługująca nam kelnerka. Jest z Nowosybirsk. Do niewoli wzięła ją w Charkowie. Pracuje tu już dwa lata i teraz dręczy ją jedna wątpliwość. Oto nie może żadną miarą zrozumieć, jak to jest, że my mówimy po francusku. Tłumacze-

nie, że w Polsce uczono języka francuskiego w szkołach przyjmując z pełną niewiarą. To zupełnie niemożliwe — twierdzi. — Ona też chodziła do szkoły w Nowosybirsku i dlatego dobrze wie, że w szkołach francuskiego nie uczą, a jedynie rosyjskiego. W Polsce przecież nie mogło być inaczej.

A potem dołącza się do nas jeszcze inny rozmówca. Tym razem jest to Litwin, który uciekł właśnie z Prus Wschodnich. Chciał jechać do Wiednia, ale na dworcu w Berlinie zmienił zdanie i postanowił jechać do Brukseli. Dojechał tylko do Eupen i tu spotkał wojska amerykańskie.

—Wszystko polityka, panie dzieciu, polityka była — zaciąga z litewską — nasz naród tak wcale nie czuł, a teraz widzimy, co z tego wynika. Prawdziwa katastrofa. Ot i co!

Do Niemiec jedziemy, naładowani różnorodnymi wrażeniami. Młoda Rosjanka, która w zachwycie opowiada, jak kulturalni byli ci Niemcy. I ten Litwin, który swobodnie jeździł po całych Niemczech, raz do Wiednia, raz do Brukseli. I Pierre, który z bliskim w oczach opowiada o okrucieństwach Gestapo, których był świadkiem:

—Żadnej litości dla Niemców. Wszelka słabość byłaby grzechem przeciw ludzkości, grzechem wobec naszych własnych dzieci!

"Entering Germany" — głosi napis na wielkiej tablicy przydrożnej. Niezapomniana chwila! Błotnistymi drogami poprzez Koepfchen, Eich, Aynatten dojeżdżamy do granicy. Wiesz nazywa się Hauset. Mały mostek i jesteśmy w Niemczech. Po 5 latach na zdobytym, okupowanym terytorium Niemiec. Znowu mijamy tablicę, podającą odległość do Nowego Yorku — via Berlin — i po chwili dojeżdżamy do Aix-la-Chapelle.

Po 5 latach wojny Niemcy, winne rozpętania najstraszniejszej zawieruchy, jaka kiedykolwiek spadła na Europę, stały się same terenem bitew. Po raz pierwszy od czasów Napoleona wojna wstąpiła

na terytorium Niemiec. Teraz widzimy jej pierwsze rezultaty. Aix-la-Chapelle leży w gruzach. Miasto było poddane potwornemu bombardowaniu, które trwało dzień i noc przez cały tydzień. Nie ostało się nic. Bomby amerykańskie zmioły całe dzielnice. W innych sterczą jeszcze mury, za którymi nic się już nie kryje.

W Caen, najbardziej zbombardowanym mieście, jakie dotąd widziałem, wyglądało to inaczej. Tam nie było ulic, nie było domów, były tylko kupy gruzu, tworzące olbrzymie, paropiętrowe czasem zwaliska. Tu miasto zachowało swe dawne kształty. Tam nie było już nic. Tu jest miasto śmierci. Podobnie wyglądało zresztą Lisieux z kikutami spalonych domów. Miasto śmierci, miasto grozy. Wymarłe, opustoszałe, groźne w swej ponurej ciszy.

Aix-la-Chapelle było miastem nowoczesnym z szerokimi alejami, wielkimi hotelami i pretensjonalnymi willami. Wielka przeszłość zachowała się w starej dzielnicy wokół tysiącletniej katedry w stylu bizantyjskim i ratusza z 14-go wieku. Dziś...

Dziś ratusz stracił swe wieże, a katedra choć zniszczona stoi jeszcze, pozabawiona wszystkich witraży. Wokół niej nie ma już nic. Rumowisko domów, przez które trudno przejechać. Wszędzie ślady walki. Przez dwanaście dni Niemcy bronili się wewnątrz domów, na rogach ulic — wreszcie skapitulowali. Skapitulowali, grzebiąc w gruzach wielkie miasto.

Czy to jest przykład tego, co jutro czeka inne miasta niemieckie? Czy to jest obraz przyszłych operacji, jakie toczyć się będą w Niemczech? Czy Sojusznicy będą musieli w podobny sposób zdobywać każde miasto, każdą ulicę, każdy dom? Czy Rzesza niemiecka zamieni się w prawdziwą pustynię, zanim się ostatecznie i bezwarunkowo podda?

To są pytania, które się nasuwają, gdy się jedzie powoli wśród ruin Aix-la-Chapelle.

Jesteśmy na Wilhelmstrasse. Chcemy obejrzeć siedzibę partii.

—Którędy trzeba jechać do centrum miasta? — pytamy żandarma amerykańskiego, który stoi na skrzyżowaniu ulic, jakby miał obowiązek regulowania nieistniejącego ruchu.

—Dokąd? — pyta wyraźnie ubawiony. — Do centrum miasta? Po pierwsze nie ma miasta, a po drugie nie ma centrum. Tylko to, co tu widzicie. *Nice piece of work* — dodaje jeszcze z zadowoleniem.

W byłym centrum byłego miasta odnajdujemy jednak Stephanstrasse. Na rogu ulicy rzuca się już w oczy wielki szyld ze strzałą. "N.S.D.A.P. Hauptquartiers — links". Ale na lewo nie ma już nic do obejrzenia. Kwatera główna partii narodowo-socjalistycznej przestała istnieć. Wśród rumowisk odnaleźć jeszcze można trochę papierów, szczątki połamanych mebli, na ulicy leży zakurzona czapka S.S.-Mana.

Równie smutny los spotkał siedzibę dowództwa armii niemieckiej. Przed domem z wielką tablicą "Oberkommando des Heeres" stoi na warcie żołnierz Murzyn i żuje z flegmą gumę. Gdyby obrazek ten mogli zobaczyć wielcy wodzowie "Herrenvolku", zrozumieliby może, jak zmienne są losy ludzkie.

Ci, co przeżyli bombardowanie i nie wyewakuowali się do Niemiec, przebywają w obozie amerykańskim w Brandt. Obywatele krajów sojusznicznych a wśród nich liczni Polacy, zostali już oddzieleni i umieszczeni czasowo w innym obozie pod Verviers. Niemcy poddawani są skrupulatnym badaniom, po których osadza się w więzieniach członków partii, urzędników Gestapo, sniperów, którzy strzelali z ukrycia do wkraczających Amerykanów i wielu innych podejrzanych o różne przestępstwa wojenne.

Pierwszy raz stykam się z Niemcami. Jest ich w obozie w Brandt około 3.000. Są młodzi mężczyźni, rzekomo wyreklamowani z wojska do przemysłu. Jest wiele kobiet. Ubrane są na ogół dostatnio. Młode dziewczęta chodzą w spodniach, inne noszą futra.

Mają jedwabne pończochy, i obuwie w bardzo złym gatunku, ale "zrobione" są wszystkie na "bóstwa". Pudru, tuszu i szminki nie brakuje w Niemczech.

Idziemy wśród szpalerów ukłonnów. Kłaniają się wszyscy. Niektórzy witają nas po angielsku, mężczyźni zdejmują kapelusze, gdy tylko się do nich zbliżamy. Wszyscy mówią bardzo chętnie i dużo. Przede wszystkim o swoich nieszcześciach, o ostatnich trzech tygodniach, spędzonych w piwnicach Aix-la-Chapelle. Straszna wojna — powtarzają niezmiennie. — Straszna i niepotrzebna. Wszyscy nam zadają to samo pytanie. Dlaczego nie uciekali? Odpowiedź jest zawsze taka sama: — Nie chcieli. Narazili się na kary i prześladowania, aby tylko uniknąć przymusowej ewakuacji. Mieli już dosyć prusactwa, oni, Nadreńcy, zdradzający zawsze przeciętnej dążności separatystyczne. Podkreślają to wszyscy. Przecież chyba muszą o tym dobrze wiedzieć? — upewniają się co chwila.

Ale i w więzieniu obozowym nie znajdują okazji takich Niemców, jakimi są przecież wszyscy. Tych Niemców, z którymi walczyliśmy. Niemców Hitlera, brutalnych, fanatyków, szowinistów, antysemitów, światoburców. Tych Niemców, którzy szli podbijać świat lub którzy tym "podbijaczom" z całego serca sprzyjali. Tym, którzy stworzyli Dachau, Oświęcim, Tremblinkę lub tych, którzy o każdym wiedzieli i milczeli zawzięcie. Tych, którzy zdławiili polskie kobiety i dzieci przed czołgami. Tych, którzy zniszczyli Warszawę a narodzili Pruszków. Takich Niemców dziś nie spotkałem.

W celi siedzi chłop z żoną i 10-letnim synkiem. Prasa londyńska zamieściła już fotografię małego Paula Heinricha, który z ukrycia strzelał do żołnierzy amerykańskich. Ojciec i matka na wyścigi opowiadają mi o "strasznym nieporozumieniu". Paul znalazł karabin i bawił się nim tylko. Tak, z głupoty, jak to dziecko. I wtedy karabin nagle wystrzelił. Paul patrzy na mnie spod oka i powtarza bez przerwy: "Ich habe nur gespielt". Potworna, nieludzka historia zwyrodniałego społeczeństwa!

Chodzę od celi do celi. Rozmawiam z wieloma więźniami. Wszyscy podrywają się natychmiast i stają na baczność. Nikt nie wie, nie zdaje sobie nawet sprawy, o co jest oskarżony. Proszą mnie o interwencję, a jakiś młody urzędnik partii zapytał mnie nawet, czy są szanse szybkiego otrzymania jakiegoś zajęcia. Ich uniżona grzeszność wzbudza wstępl. Kobieta, która mnie niechcący potrąciła w przejściu, zatrzymuje się i trzykrotnie przeprosza. Nie zauważyła. Naprawdę nie zauważyła.

Długo chyba jeszcze nie zapomnę tych pierwszych zetknięć z pobitym wrogiem. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na Niemcach wywoływała świadomość, że rozmawiają z Polakami. Jakież wspaniałe uczucie triumfu i zemsty! Widzieć ich nieukrywanych zresztą przerwaniem. — *Polen, Polen sind da!* Tak jest. Nadchodzą. Długo i dokładnie tłumaczyłem, że polskie wojska pancerne idą wraz z armiami sojusznicznymi. Reakcje więźniów napawały mnie niewypowiedzianą radością.

Z grupy otaczających mnie na podwórzu Niemców wysuwa się człowiek w średnim wieku. Nosi krótkie tyrolskie spodnie i kapelusz z piórkiem. Jak się okazuje, jest nauczycielem gimnastyki w szkole w Aix-la-Chapelle. Kłania się w pas, szurgając przy tym nogami i zdejmując kapelusz z głowy.

—Miejmy nadzieję, ekscelencjo — zwraca się z przymilnym uśmiechem — miejmy nadzieję, że Polacy nie będą w Niemczech bardzo okrutni...

Zatrzęsła mną straszna złość. Cóż to za obłuda, pokorny fałsz, strach w tym kajaniu się. Cóż za tchórzostwo!

—Nie będą na pewno okrutni — odpowiedziałem. — Będą jedynie tak samo postępować z wami, jak wyście postępowali w Polsce.

Dalszych pytań nie było.

## KOBIETOM WARSZAWY, KTÓRE NIEMCY PĘDZILI PRZED CZOŁGAMI

*Wywlekli z domu, dom spalili, splugawili nawet kamienie,  
Ubiczowali słowem, rozkazem, twardym żartem,  
przed czołgiem ustawili szeregami.  
Ruszać — Droga otwarta.*

*W posępnej poszty, w huczącej, w zgrzytliwej poszty procesji,  
ale nie biły, nie biły im dzwony warszawskich kościołów...*

*/u mego Pana są hufce potężnych i dobrych aniołów,  
ale nie mogą pomóc, nie mogą pomóc.../*

*ale nie biły, nie biły im dzwony warszawskich kościołów  
i nikt w posępnej procesji pod nogi nie rzucał im kwiatów  
i pieśni nie było także, nawet pieśni najżałobniejszej,  
tylko potężne, mosiężne, świszczące wybuchy granatów.*

*Szły skamieniałe i tępe jak te za niemi maszyny,  
bo świadomość była za straszna i za bolesny był ból.  
Jedna upadła twarzą na wyrwane z kamienia szyny...  
Upadła, krzyknęła. Uciechła i przeszedł po niej czołg.*

*Cóż mogłaś wtedy myśleć Polko, Kobieto, Warszawianko,  
Matko, Żono, Córko, Siostró — Tarczo niemieckiego tanka?*

*że barykada bardzo blisko,  
za barykadą mąż, czy syn,  
że w oczach ciemno,  
u nóg ślisko,  
że jednak chwila wielkiej męki  
odkupi całe morze win,  
że kupi wolność bardzo krwawą,  
zapieczetuje znakiem krzyża,  
Dla Ciebie Warszawa...  
że barykada coraz bliżej...*

**A NAM STRZELAĆ KAZANO...**  
*że już pięć lat i sił jest bardzo mało  
i tylko trochę wody i niedużo chleba,*

*Ale one zginęły...  
a od krwi ich każdy kamień krwawy.  
Jeśli możesz pomóc, a nie chcesz,  
lub może — jeżeli się spóźnisz  
niech krew ich na was spadnie — najświadomiej bluźnię,  
i niechaj spadnie na was przekleństwo Warszawy.*

*tylko nadziei dużo pozostało,  
a z tą nadzieją skrawek nieba,  
bo już pięć lat i wolność niedaleko,  
mówią, że tuż, że za rzeką,  
i że już pomoc obiecana,  
hufce aniołów są u mego Pana...*

*Więc zaraz przyslij aniołów.  
Niech zstąpią na ulice,  
uzbroją żołnierzy,  
bo każdy z nich wytrwale walczył,  
bo każdy z nich wytrwale wierzył  
w ciebie i w twoją pomoc...*

MARIA ILIŃSKA

MACIEJ FELDHUZEN







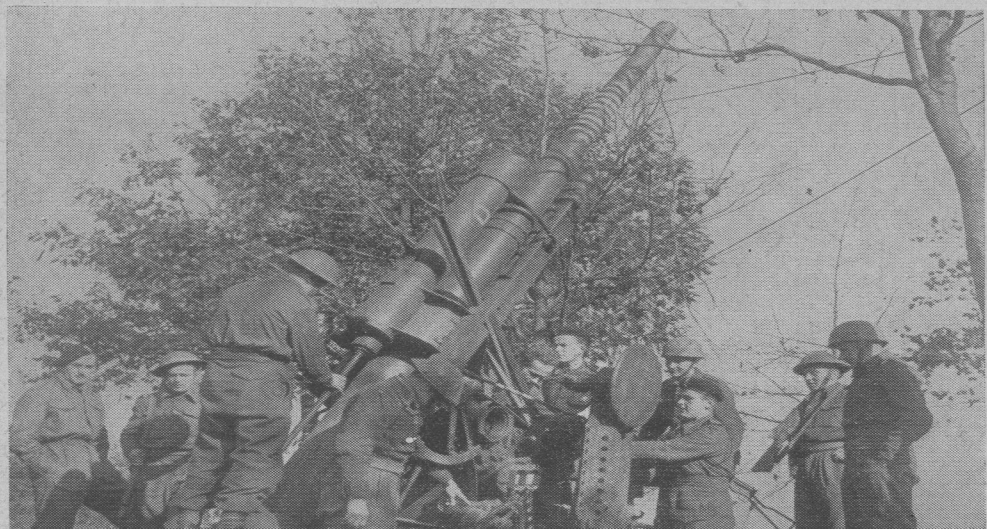
# Dywizja Pancerna w Holandii



*Polski czołg w Alphen w drodze do Tilburg*



*Kościół w Driesprons /1 kłm. przed Bredą/ wysadzony przez Niemców*



*Polscy artylerzyści przygotowują działą do akcji*



*Działą p-panc. na froncie koło Gilzy*



*Jeńcy niemieccy wzięci do niewoli przez Polaków*



*Armaty porzucone przez Niemców w pobliżu Barle Nassau*



*Czołgi i wozy na ulicach Bredy*



*Mieszkańcy Bredy, witający polskie wojska pancerne*



# s/s "Warszawa" tonie!



s/s "Warszawa" na holu

Dnia 22 grudnia roku 1941 ukończyliśmy ładowanie amunicji, bomb, sprzętu wojennego oraz mrożonego mięsa, przeznaczonych dla zaopatrzenia 8mej Armii, a między innymi jej jednostkami — dla Brygady Karpackiej. Nazajutrz rano zaokrętowaliśmy około pięciuset żołnierzy nubijskich i kilkunastu oficerów.

Przed południem udałem się do "Naval Control Office" na t.zw. "konferencję". Dowiedziałem się, że wyznaczono mnie na *comodora* konwoju, który miał się składać z pięciu transportowców. Eskorta okrętów wojennych miała być — jak na owe czasy — bardzo liczna.

Wyjście naszego konwoju z portu wyznaczone na godzinę 17-a opóźniło się znacznie, gdyż akurat o tej porze nadszedł z morza inny konwój. Statki "na wejściu" miały pierwszeństwo. Ostatecznie dopiero koło 19-jej mijaliśmy zapórę wyjściową portu.

Gdy arabski pilot dowiedział się, że idziemy na zachód, nie zaś na wschód — za żadne skarby nie chciał wyprowadzić statku na redę zewnętrzną. Twierdził, że na morzu jest zbyt wielka fala i zbyt ciemno, aby łódź pilotowa mogła go zabrać z powrotem. Gdybyśmy szli na wschód, chętnie popłynąłby z nami nawet do następnego portu, ale na zachód — nie: jeszcze mu życie mile...

Mimo ciemności i braku jakichkolwiek światła orientacyjnych, mimo rzeczywiście dużej fali i silnego prądu, który znosił "Warszawę" pod prostym kątem do kursu, wyminałem szczęśliwie wrak dużego statku zatopionego na *farwaterze* i nie zawadziwszy o żadną boję, a co ważniejsze — o żadną skałę, których tam jest mnóstwo, wyprowadziłem statek na szersze wody.

Noc była tak ciemna, że nie mogliśmy zaobserwować, czy inne statki należące do naszego konwoju wyszły z portu, czy nie. Nie zauważyliśmy również ani jednej sylwetki okrętów eskortujących. Sądziłem, że jeśli inne statki nie będą mogły opuścić portu z powodu ciemności, dowódca eskorty powiadomi mnie o tym i otrzymam jakieś instrukcje.

Koło 4-jej nad ranem zacząłem wątpić, czy jakkolwiek statek prócz "Warszawy" wyszedł z portu. Dopiero w półtorej godziny później zauważyliśmy daleko w tyle na tle szarzejącego widnokręgu jakieś niewyraźne kontury. Zmniejszyłem szybkość do "małej" i czekałem, aż te niewyraźne cienie dogonią "Warszawę". Wkrótce potem zauważyliśmy w przedzie z prawa i z lewa okręty eskorty. Koło godziny 9-jej konwój został sfornowany, jednak zamiast pięciu transportowców były tylko trzy. Jak się później dowiedziałem — jeden z dwóch pozostałych doznał uszkodzeń, zaważszy o wrak przy wyjściu z portu,

a drugi wobec tego zrezygnował z próby wyjścia w nocy.

Przez dwie następne doby wlekleliśmy się jak muchy w smołę, gdyż nasi towarzysze podróży nie mogli wyciągnąć więcej niż 4-5 węzłów pod silny wiatr zachodni i dużą falę. "Warszawa" pracowała albo pół, albo małą mocą.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia rano odparliśmy na lot trzech bombowców nieprzyjacielskich. Wszystkie bomby spadły w wodę, nie robiąc nikomu krzywdy, ale i wszystkie trzy samoloty odleciały nie odniósłszy prawdopodobnie uszkodzeń.

Tegoż dnia popołudniu okręty eskorty rzuciły granaty głębinowe. Jednak do ataku okrętów podwodnych nie doszło; nie zauważyliśmy nawet peryskopu.

Noc znowu minęła spokojnie. Nazajutrz o świcie chmury, które od pięciu dni zasnuwały całe niebo, zaczęły się rozchodzić. Wkrótce potem wyjrzało słońce, a przed południem wypogodziło się zupełnie, tylko wiatr zachodni dał ciągle z siłą 6 — 7. Fala była duża i towarzyszące nam transportowce ciągle zostawały w tyle, tak że co pewien czas musiałem zmniejszać szybkość naszego statku, aby nie zgubić reszty konwoju.

O 2.30 po południu byłem w nawigacyjnej i obliczałem, czy przed zachodem słońca zdążymy dojść do portu przeznaczenia i zakotwiczyć w odpowiednim miejscu. /W przeciwnym razie musielibyśmy noc spędzić na morzu i krążyć niezbyt blisko portu/. Właśnie zmierzylem na mapie pozostałą odległość cyrklem i miałem odczytać ilość mil, gdy statek zatrzęsł się silnie i dosłyszałem jakby bardzo odległy wybuch. W pierwszej chwili pomyślałem, że to zderzenie z innym statkiem, ale nim zdążyłem otworzyć drzwi nawigacyjnej i wyjść na pokład, miałem już meldunek: torpeda uderzyła w rufę statku.

Nie było czasu na pytania: kto widział ślad torpedy, z jakiego kierunku była wystrzelona, czy widziano peryskop i t.d. Najpierw trzeba było stwierdzić rozmiary szkód i przekonać się, czy statek da się uratować, a jeśli nie, to ile czasu pozostało na ewakuację pasażerów i załogi.

Na rejek wciągnięto sygnały flagowe. Jeden dla dowódcy eskorty, drugi dla konwoju.

Wkrótce napłynęły dalsze meldunki: woda wdarła się przez tunel do maszynowni i dalej do kotłowni; podchodzi pod paleniska kotłów. Palacze wygarniają ogień, starszy i drugi mechanik zamknęli drzwi wodoszczelne do tunelu, i na razie poziom wody w maszynowni podnosi się bardzo powoli. Być może, iż dopływ wody do wnętrza statku wkrótce ustanie.

Wybuch torpedy urwał śrubę, ster, stewę tylną, działo na rufie, i zniszczył zupełnie kubryk załogi. Cztery ludzie z załogi zostali zabici. Również koło dwudziestu

pięciu żołnierzy, którzy siedzieli na rufie na gretingach ręcznego steru, zostało zabitych, lub wyrzuczonych w morze. Brak marynarza P., z którym nie wiadomo co się stało, ale reszta załogi, pomimo iż część jej była w kubryku, ocalała.

Wybuch zniszczył dwie łodzie ratunkowe i dwie tratwy. W ładowni nr. 4 woda sięga do wysokości trzech metrów ponad zeny.

Sytuacja nie była groźna, ale o dalszej podróży bez pomocy holowników nie mogło być mowy. Poza tym statek był stary i już dawno przed wojną wydano wyrok, że gdy tylko nowa "Warszawa II" będzie gotowa, stara pójdzie na złom.

Nie miałem zbyt wielkiego zaufania do mocy przegrody wodoszczelnej między czwartą ładownią i maszynownią. Jeżeli ta przegroda "nawali", statek może zatonać bardzo szybko. Jeżeli nastąpi to o zmroku, ewakuacja kilkuset żołnierzy i oficerów będzie bardzo trudna. Pozostało nam tylko siedem łodzi ratunkowych i prymitywne tratwy, a raczej pływaki korkowe. Fala jest duża i wiatr mocny, więc morze nie uspokoi się do wieczora...

Niezawodnie okręty eskorty, które rozbiegły się na wszystkie strony i gdzieś na widnokręgu rzucają granaty głębinowe, wrócą wkrótce, aby przekonać się co się z nami dzieje. Ale jeśli nawet któryś z nich weźmie nas na hol — holowanie potrwa przynajmniej dziesięć do dwunastu godzin. Do portu przeznaczenia pozostało nam 14 mil; do najbliższego brzegu 8 — 9 mil. Tylko nie wiadomo, kto jest na tym najbliższym brzegu: swoi, czy nieprzyjacieli?...

Gdy rozważałem te sprawy, zameldowano mi, że poziom wody w maszynie i kotłowni podniósł się w ciągu 20 minut t.j. od chwili zamknięcia drzwi wodoszczelnych z tunelu, o 3 do 4 cali.

Porozumiałem się z dowódcą transportu wojskowego i gdy pierwsza korweta z eskorty podeszła do nas na odległość 300 — 400 m. zarządziłem spuszczenie łodzi ratunkowych.

Mam wrażenie, że decyzja ta wśród większości Nubijczyków wzbudziła jednocześnie radość i przestach. Pomimo zapowiedzi, że do szalupy ma wejść tylko połowa transportu, a druga połowa będzie ewakuowana później — żołnierze zaczęli wyrzucać tratwy, a niektórzy skakać do wody w pasach ratunkowych. Przy pomocy oficerów transportu udało nam się wkrótce opanować sytuację, tym bardziej, że jeden z okrętów eskorty podszedł do naszej burty i można było po prostu przeskakiwać z pokładu na pokład. Niestety trzech czy czterech przerażonych żołnierzy w gorączce pośpiechu wpadło między burty korwety i naszego statku, i gdy fala zderzyła je ze sobą — nieszczęśliwcy zostali zmiażdżeni.

Tymczasem innych rozbitków zabierała z łodzi ratunkowych korweta dowódcy eskorty. Byli między nimi również członkowie naszej załogi, którzy mieli wrócić z szalupami po drugą partię transportu, co dopiero później okazało się niepotrzebne.

Lecz i większość załogi była niepotrzebna na tonącym statku, pozabawionym możliwości poruszania się i manewrowania. Wydałem polecenie, aby na "Warszawie" została tylko załoga pokładowa, gdyż ciągle miałem nadzieję, że statek uda się doholować do portu i uratować cenny jego ładunek. Jednakże znaleźli się ochotnicy i z innych dział: z maszyny i spośród stewardów, oraz lekarka okrętowa, która uważała, że jej obowiązkiem jest pozostać na "Warszawie" do końca. Zgodziłem się na tę ochotniczą służbę, tym skwapliwiej, że prócz ludzi do pracy, trzeba było obsadzić załogą karabiny maszynowe. Nasi artylerzyści po stracie dział uważali widocznie, że rola ich na "Warszawie" została zakończona i jedni z pierwszych wsiadli do łodzi ratunkowych bez mego pozwolenia i wiedzy.

W ten sposób pozostało nas na statku 19 osób. W dwie godziny po wybuchu torpedy, korweta dowódcy eskorty wzięła nas na hol. Nie można było tego nazwać holowaniem, bo statek pozbawiony możliwości sterowania ustawiał się to lewą, to prawą burtą do wiatru

i dzięki ofiarnej pomocy brytyjskiego okrętu zyskaliśmy tylko tyle, że "Warszawa" nie dryfowała na wschód.

Niebezpieczeństwo ponownego ataku nieprzyjaciela bynajmniej nie minęło. Przeciwnie, wzrosło nawet, gdyż dwa okręty połączone holem i niemal zupełnie pozbawione szybkości stanowią obecnie łatwy cel dla wroga, prawdopodobnie przyczajonego gdzieś w pobliżu.

Ukończywszy pracę z podaniem i zamocowaniem holu, wzięliśmy się do uszczelnienia iluminatorów w międzypokładach. "Warszawa" miała niewielki przechył na lewą burtę i obawiałem się, że przechył ten może się zwiększyć.

Koło godziny 5 minut 30 pękł hol i straciliśmy ponad pół godziny na podanie drugiego, który trzeba było przeciągnąć z rufy na dziób.

Jednocześnie sprawdzaliśmy co kilkanaście minut stan grodzi wodoszczelnej między czwartą ładownią a maszyną, i mierzyliśmy wszystkie zeny. Okazało się, że woda przedostaje się również do środkowej i do obu przednich ładowni, a poziom jej podnosi się tam o 5 — 6 cali na godzinę. Rufa tonęła trochę prędzej, ale ponieważ o zachodzie słońca wiatr, który tymczasem doszedł do siły 8, zaczął nieco ścichać, nadzieja uratowania statku wciąż jeszcze nas nie opuszczała.

Według moich obliczeń, przy tej szybkości przybierania wody w ładowniach, mogliśmy się byli utrzymać na powierzchni jeszcze co najmniej 12 godzin. Liczyłem, że jeśli fala nieco się uspokoi — a na Morzu Śródziemnym uspakaja się szybko — będziemy robili przynajmniej dwa węzły. Jednakże widocznie przeznaczeniem "Warszawy" było zginąć dn. 26 grudnia.

Noc była dosyć widna, gdyż niebo było bezchmurne, a księżyc zawieszony wysoko. Około pół do 8-jej potężny wstrząs targnął statkiem. Tym razem wielka torpeda ugodziła "Warszawę" nieco w przód od mostku nawigacyjnego, zapewne w drugą ładownię. Olbrzymi słup wody, spadając na statek, zakrył go zupełnie przed oczami załogi korwety.

— Myśleliśmy wówczas, że już po was wszystkich i że już wam nie potrzebna prócz znaku krzyża świętego — opowiadali nam później ci, którzy to obserwowali z korwety.

Ilość wody spadającej na statek była tak wielka, że nie mogłem otworzyć drzwi od nawigacyjnej. Pomyślałem wówczas, że mostek siłą wybuchu został oderwany od statku i rzucony w morze, i że jestem już pod powierzchnią wody. W końcu jednak drzwi ustąpiły i wypadłem na pomost. "Warszawa" wyprostowała się nieco, to znaczy, że zadarty dotychczas w górę dziób zanurzył się silnie,

a rufa nieco uniosła się w górę. Statek tonął szybko. Nie mieliśmy chwili do stracenia.

Niestety jeden z oficerów w pośpiechu puścił przednią talię ostatniej łodzi ratunkowej, jaka nam została. Szalupa zawisała na tylnej tali, dziobem w dół, rufą ku górze; cały jej ekwipunek oraz moja teczka z kasą i dokumentami okrętowymi wpadły do morza. Górny blok także został złamany i nie można było liny poluzować.

Ale w chwili niebezpieczeństwa działała się szybko. Nie wiadomo skąd znalazła się siekiera. Jeden z marynarzy wdrapał się na szlupbelkę i kilku uderzeniami odrąbał blok. Łódź spadła do morza, zanurzyła się aż po rufę i po chwili wypłynęła pełna wody. Nie trzeba było do niej skakać, ani chwycać jej bosakami: statek tonął tak szybko, że główny pokład był już pod wodą, tylko śródkreć wystawała jeszcze ponad fale.

Gdy część załogi wsiadała do szalupy, inni wynieśli dwóch rannych: gospodarza bufetowego i cieślę, którzy w chwili wybuchu sprawdzali iluminatory w jadalni II klasy.

Na szczęście wiosła w szalupie były przywiązane i nie wypadły wraz z resztą inwentarza. Staraliśmy się sprawdzić czy są wszyscy. Nie stwierdziliśmy braku nikogo i odbiliśmy od burty statku. Czas był na to wielki, bo "Warszawa" pochylała się silnie na prawą burtę. W każdej chwili mogły przewrócić się maszty i polecieć na nas belki i żelastwo pourywane wybuchem.

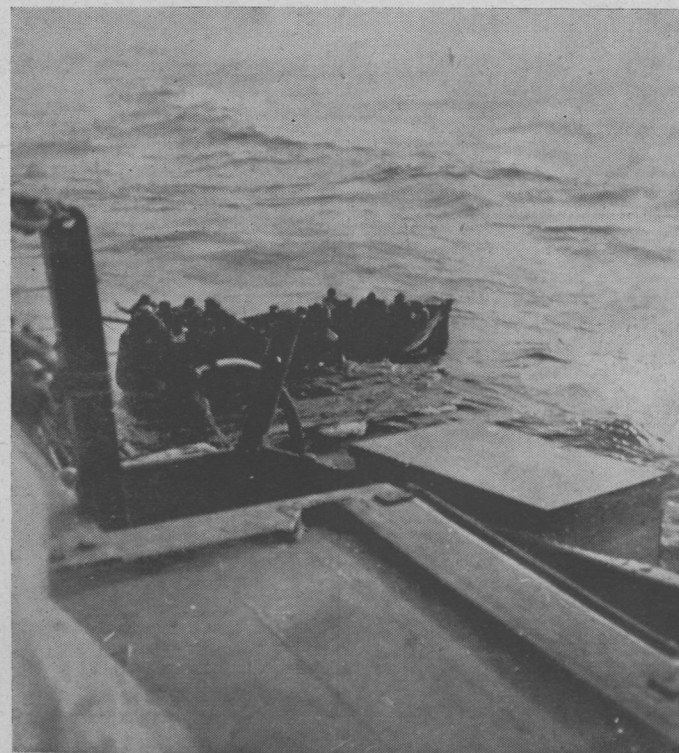
Tymczasem dokoła nas, w promieniu dwóch mil, rozgorzała bitwa. Wszystkie okręty eskorty, które znikły za widnokresem zaraz po pierwszej torpedzie, wystrzeliły flary — zrobiło się widno. Rzuciły co chwila granaty głębinowe, a nawet któryś utworzył ogień z dział. Nasza korweta-holownik, która silnym szarpnięciem zerwała hol zaraz po drugiej torpedzie i pełną mocą poszła naprzód, była teraz też daleko od nas.

Gdy odpłynęliśmy jakies dwieście metrów od "Warszawy", statek nasz znikł z powierzchni morza. Wytrwał w służbie do końca, godzin imienia, które nosił.

W niespełna półtorej godziny później znaleźliśmy się na pokładzie korwety, która nas odszukała. W kilka minut potem odnaleźliśmy całego i zdrowego st. mar. Komórka, którego brakowało na szalupie do naszej dziewiętnastki. Siła wybuchu wyrzuciła go z pokładu "Warszawy" daleko w morze, miał on jednak na sobie pas ratunkowy, poza tym zaś przywiązał się paskiem do drewnianej belki, którą spostrzegł w pobliżu po zakończeniu swej pierwszej, kilkudziesięcio-yardowej podróży powietrznej.

TADEUSZ MEISSNER

Łódź ratunkowa z rozbitkami s/s "Warszawa"





# Echa leśne

B.D.I.C



Najwyższy i najniższy kapitan w lotnictwie polskim. Pierwszy pod imieniem Michał jest jednym z bohaterów, drugi autorem—tego opowiadania

Motto: Z Blackpool'u, lotnika, powstałeś i do Blackpool'u powrócisz.

—“Mam posting”.  
—“Dokąd?”  
—“Wstydę się powiedzieć”.  
—“Do Blackpool'u?”

Taka rozmówka “rzuca światło”, prawda? — albo raczej rzuca cień. A przecież Blackpool to gniazdo naszego lotnictwa /wielu gnieździ się tam latami/, to początek i koniec każdego lotnika /zwłaszcza koniec/, to nasz Stary i Nowy Testament /tu mieści się Komisja Spadkowa/.

Historia polska sławnego miasta rozpoczyna się w maju 1940 roku, kiedy to wszyscy Polacy, będący wówczas w RAF'ie /Polish Units RAF/ zostali przeniesieni z Eastchurch do Blackpool. Wkrótce potem zaczęli napływać nasi lotnicy z Francji i na Promenadzie obok rodaków sztywnych i dumnych w nowiuteńkich mundurach angielskich ukazywali się rodacy w mundurach polskich, francuskich i mieszanych.

Eastchurch'cy nazywali się: angielscy Polacy, a tamci — francuscy Polacy. Angielscy Polacy mieli kompleks wyższości wobec francuskich, bo brali pensje i byli zdolni do konwersacji z dziewczynkami:

Ona: —“Do you like England?”  
On: —“O, yes.”  
Ona: —“Do you like Blackpool?”  
On: —“Oo, yes.”  
Ona: —“Do you like meee?”  
On: —“Ooo...”

Francuscy Polacy nie mieli pieniędzy, a rozmowę z Anglikami rozpoczęli od: “Parlez-vous français?” poczem milkli, jeżeli rozmowa umiała po francusku.

Stopniowo jednak różnice się zatarły. Wprowadzono jednolite mundury, z polskimi guzikami — oczywiście najważniejsze guziki — po guzikach poznawało się patriotę. Czasem przyjeżdżał na urlop Polak z angielskiego dywizjonu, gdzie polskie rozkazy w ogóle nie dochodziły, i świecił angielskimi guzikami, lub, co gorsza, konserwował na piersi angielskie pilot's wings. Ileż cytat sypało się na jego głowę: “Pawiem narodów jesteś i papuga”. Nie pomagało tłumaczenie, że, będąc w angielskim dywizjonie, jest przecież “służebnicą cudzą”.

Od tych czasów lata minęły, ale Blackpool twierdzi, niezdobytą lotnictwa polskiego pozostał. Zmieniały się tylko hotele, w których stało dowództwo, aż wreszcie znalazł hotel o właściwej nazwie. Nie zmienia się rozkład zajęć /9 — śniadanie, 1 — obiad, 5 — podwieczorek/, nie zmienia się frekwencja na lekcjach angielskiego, nie zmienia się przeszcieradeł na billeting'ach.

Samo miasto, rzecz prosta, też się nic nie zmieniło. Wieża stoi, jak stała, w kramach na Promenadzie Bing Crosby drze się z ochrypłych głosników, najbrzyd-

Bardziej popularnym lokalem jest Ognisko Polskie, gdzie wieczorami zbiera się miejscowa Polonia: stare, blackpoolskie wygi, co zęby zjadły w oczekiwaniu na posting — “na latanie” oczywiście.

—“Wie pan, w tym tygodniu odchodzę na latanie, absolutnie pewnie, jestem na pierwszym miejscu na liście”.

O pierwsze miejsce na liście stonkowo łatwo: idzie się na piętro “private” do “Goodwood'u” i prosi się o wystanie na latanie.

—“Na latanie, ależ naturalnie, wpiszę pana zaraz na listę, przed wszystkimi, o, widzi pan, w pana oczach, mam tu już sześć nazwisk, ale pana wpiszę na pierwszym miejscu, u góry”.

Następnych interesantów wpisuje się na dalszych pierwszych miejscach, póki starczy miejsca u góry listy.

Poza rezydentami jednak przejawia się przez Ognisko wielu “przejazdnych”: z I.T.W. do E.F.T.S., z armii do lotnictwa, ze stanu podchorążackiego do oficerskiego. Tu można usłyszeć nieoficjalne nowiny, często w cynicznej formie:

—“Ferdek się zabił, ale za to Bolek oczekuje potomka lada dzień”.

—“Ostatnie wiadomości polityczne: Karol zachorował na ślepą kizkę w przeddzień pójścia do dywizjonu”.

W ognisku również można spotkać starych przyjaciół, świeżo “emerytowanych” z dywizjonu. Dymią jeszcze operacyjnym lataniem, a mowa ich, jak szpanian, perli się i strzela i wabi nowicjuszków. Przechodzisz między stolikami i nagle słyszysz, jak Śliwka opowiada z kąta:

—“Pod koniec tego party Kazik nakręcał patefon, ale w ten sposób, uważasz, że korbę trzymał w miejscu, a kręcił patefonem. Jak sprężyna pękła, to patefon odrzuciło prosto w moje piersi. Splunąłem zębem i powiedziałam do Wacka: Wacuś, przebac, zepsułem ci patefon. Ale on był już zalany, mówię wam, rzygał zębami”.

W Blackpool'u można spotkać na ulicy nieboszczyków. Tu dopiero przekonałem się, jak jestem odważny: idę Promenadą w biały dzień i nagle widzę twarzą w twarz — ducha Michała, uśmiechniętego ducha.

—“Michał — powiadam — przecież ty nie żyjesz?”

—“Żyje — twierdzi nieprzekonywająco — właśnie przyjechałem z Italii”.

—“Z tamtego świata chyba — zaperzam się — przecież zginąłeś w 138-ym, wiarygodni ludzie mówili mi pół roku temu. Mógłbyś nie straszyć kolegów, ale co prawda, jeżeli musisz pokutować, to nic dziwnego, że jesteś w Blackpool'u”.

W końcu dałem się przekonać. Trzeba przyznać, że na ducha Michała nie wygląda, jest najwyższym i najmłodszym kapitanem lotnictwa, ma dwadzieścia trzy stopy i siedem lat, pardon me — dwie stopy, dwadzieścia trzy lata i ponad dwa metry. Ze skromnością pensjonarki i prostotą dziecka opowiada o swoich lotach nad Polską na “Halifaxach” i “Liberatorach”: jak dziwnie “w domu” czuł się, prując na dwustu — trzystu stopach nad Krakowem, Wisłą: “nawet — powiada, — gdyby przyszło przymusowo lądować, to by się człowiek źle nie czuł”.

Pewno, że nie czułby się tak źle, jak musiał czuć się Staszek, kiedy przymusowo lądował po niemieckiej stronie w którymś tam dniu inwazji. Staszek też uchodził za nieboszczyka i też w Blackpool'u spotkałem go na ulicy. — Wstąpiliśmy zaraz do baru, żeby czasu ani grosza nie tracić, i tam opowiadał mi, jak to, drugi raz w tej wojnie, a po czterech latach od pierwszego razu, przyszło mu wysiadać w powietrzu; jak po wyładowaniu gromada dzieciaków go obkoczyła, — myśleli, że Amerykanin i chcieli kumy do żucia; jak potem zaopiekowali się nim Maquis i chcieli, żeby czekał, aż front przyjdzie do nich, ale jemu się znudziło, więc chylił i pomacku, o jagodach i korzonkach wędrował na zachód, aż się oparł o plażę i wiedział, że już jest bezpieczny.

A już sensacją był powrót Józia. Pół roku minęło, jak oplakaliśmy go, a oplakaliśmy serdecznie, “bo naprawdę taki porządny gość i swój chłopak”. Aż tu któregoś chmurnego dnia rozjaśnia się nagle w Blackpool'u: to nie słońce zza mgły wyjrzało — to dziewczęca twarz Józia promienieje słonecznym uśmiechem.

A kogóż to moje piękne oczy wi-

dzą na Promenadzie? — Władzio kochany, też z tamtego świata wrócił — z kulą w wątrobie. Strafing robił Niemcom, a oni jemu. Najpierw mu pod ogonem wybuchł pocisk artyleryjski, aż się nosem zarył, Bogu dzięki — w powietrzu. Rusza sterami — słuchają. Dobra! ale mu od silnika przygrzali: młotkarnia się robi z “Merlina”, potem dym, a potem ogień.

Skakać za nisko, szybkość 400 mph, na tej szybkości odbywa się lądowanie. Krótkie i głośne. Wskakuje Władzio z kupy dymiącego żelastwa i skokiem w krzaki. Ale widzą go, gonią i strzelają. Nim dobiegł do lasu, miał kulę w wątrobę i tak go złapali. Przez dwadzieścia osiem godzin bez pomocy lekarskiej sam własną chustką do nosa krew sobie tamował.

Kiedy go wreszcie lekarzowi przedstawił — ten, spojrzawszy na ranę, kazał szybko czterem drabom na leżące go trzymać i żywe mięso ciąć bez znieczulenia. Ale nie domagał się kuli, więc tylko opatrunek zrobił i, machnawszy ręką, zostawił. Z tą raną i kulą Władzio wykradł się Niemcom i wrócił do swoich.

Dziś spaceruje po Promenadzie w Blackpool'u. Myślicie może, że wygląda, jak nieboszczyk czekający na transfuzję krwi? — Jak byk, powiadam wam, wygląda, jak byk!

—“Wiesz, kochany — mówię do Staszka — że wy wcale nie wiecie, kiedy tam latacie, jaki wasze losy mają oddźwięk po całej Anglii, po wszystkich stacjach, gdzie pokutują emerytowani myśliwcy lub myśliwskie embriony. — Uda się wam coś zestrzelić, to cieszą się z tego w Stormy Down, i w Castle Kennedy, i w Kundelbury. A czasem, gdzieś w Torturton ktoś przyjdzie i powie: “Staszek nie wrócił”. I żeby smutnieją, a nie jeden zaklinie brzydki — takie myśliwskie “Wieczne Odpoczywanie”.

A kiedyindziej wejdziecie do messy, a tu cię obkoczą i wołają: “Staszek się odnalazł”. Więc ty najpierw z radości dajesz kopniaka najbliższemu, ale dla pewności bijesz w głowę tego, co przyniósł nowinę, żeby się przekonać, czy nie pijany. A jak nie, to dopiero zajmujesz się tym, żeby go trzeźwo tego wieczora nie wypuścić”.

Staszek rozrzewnił się /a już dość rzewny był przedtem/:

—“No to, pod tę nowinę — żem się odnalazł”.

—“Pod tę nowinę” — powiadam. I, brząknawszy w kielichy, dodaje nasze staropolskie: — “Czyryło!”

I tak opuszczamy dispersal. Myśliwskie dispersal w Blackpool to: Savoy /café/, Palatine /bar/ i “99” /klub/. Readiness w Palatine — w południe, w Savoy — po południu, a w “99” — nocne patrolowanie. Ale któregoś dnia zwołało się całe bractwo do kupy — parę dywizjonów można by z tej liczby wykroić. Jeszcze i tu spotkało się znajomków sprzed lat.

Szymona nie poznałem. Po prostu nie poznałem: ten szykowny, tegi, w sile wieku małżonek — toż to ten sam dzieciak, co przed trzema laty w pierwszym swym locie operacyjnym zestrzelił “Messerschmidta”, wołając przerażonym głosem:

—“Rany boskie, zestrzeliłem Szwaba!”

Bronka też trudno było poznać: ale ten wychudł i zmierzniał i po ciąga biedak sztywną nogą po ostatnim zestrzeleniu. Bronkę regularnie raz do roku był zestrzeliwany i zawsze dał sobie radę. Raz belgijscy patrioci zaopiekowali się nim i, nie mając go gdzie ukryć przed Gestapo, przez trzy tygodnie trzymali w trupiarni. Bronkę ranny był ciężko, ale nie przyłączył się do grona nieboszczyków, w którym gościł.

Wesoło i gwarno było na zebraniu. Przez godzinę oddychało się powietrzem dywizjonu, mówiło się dywizjonowym językiem, śmiało się dywizjonowym śmiechem.

Raz myśliwiec — na zawsze myśliwiec. Jest jakaś siła tajemnicza, jakiej więzy niewidzialne, co nas wiąza, każą czuć się bliskimi, bratają, odmiadają i rozweselają. Jest jakieś porozumienie milczące, umowa niepisana, sympatia niewytłumaczona, co trzyma razem “emerytowanych”, dodaje otuchy inwalidom, rozjaśnia i rozszerza horyzonty.

Nawet horyzonty blackpoolskie.

GUSTAW NIERAD

szna na świecie kobieta pokazuje się za sixpence wraz z mężem — najbrzydszym na świecie mężczyzną /opłata wzrosła, kiedy interes powiększy się o najbrzydsze na świecie dziecko/, najbrudniejsze na świecie morze pieni się brudną pianą, na brudnym, mokrym, zimnym piasku wybrzeża tuła się brudne, mokre, gorące pary, a w całym mieście panuje charakterystyczny, mocny, niezmienny zapach fish and chips.

Powitanie lotnika, przybywającego służbowo do Blackpool'u odbywa się w budynku hotelu o sławnej już nazwie “Goodwood”, co niektórzy tłumaczą na polski: leśniczówka. “Goodwood” jest “Rubensem” Blackpool'u. Na domu widnieją zachęcający napis: private and commercial. Okazuje się, że drugie piętro jest private, a trzecie — commercial.

## Skrzynka pocztowa

LIST OD WOJOWNICZEGO KORESPONDENTA WOJENNEGO



Kochany Redaktorze!  
Jeśli choć raz jeszcze zmienisz podpisy pod moimi fotografiami — zjawię się w Redakcji — jak wyżej.  
Malentyńczyna

Marian Walentyńczyna

LIST SEKCJI OPIEKI NAD JEŃCAMI STOWARZYSZENIA SŁUŻBY SPOŁECZNEJ KOBIET

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z odbyciem w dn. 29 września r.b. Walnym Zgromadzeniem naszego Stowarzyszenia pozwalamy sobie za łaskawym pośrednictwem “Polski Walczącej”, złożyć naszym ofiarodawcom, choć krótkie sprawozdanie z naszej działalności, dzięki których uczynności mogłyśmy rozwinąć w szerszym zakresie naszą akcję.

Sprawozdanie nasze obejmuje okres czasu od dnia 6 kwietnia 1943 roku do dnia 25 września r.b.

Organizacja nasza obejmuje swą stałą opieką, jak dotąd, 935 jeńców, w czym 606 ze Stalagów oraz 329 z Oflagów.

Jeńcy ci otrzymali za naszym pośrednictwem:

4982 paczki papierosowe, po 1000 lub 500 sztuk każda,  
805 paczek żywnościowych,  
297 paczek odzieżowych, oraz wiele paczek inwalidzkich i z podręcznikami naukowymi.

Organizacja pomocy nie została obciążona ani jednym groszem wydatków administracyjnych. Absolutnie wszystkie pieniądze zostały zużyte zgodnie z intencjami ofiarodawców.

Cała pomoc sła i idzie pod nazwą “paczek od serca”. Są to rzeczywiście serdeczne ofiary, jakie społeczeństwo nasze, zaś w szczególności

UPROSZCZONY PODRĘCZNIK JĘZYKA POLSKIEGO DLA SAMOUKÓW

V. SWICZ

“FIRST STEPS IN POLISH”

ukazał się w druku.

Do nabycia w księgarniach polskich

cena sh. 4/6.

Głos krytyka angielskiego: “This is not only a grammar, but an entirely new presentation of a language”.

## Kącik językowy

Na prośbę powołanego niedawno do życia Komitetu Czystości Języka Polskiego redakcja “Polski Walczącej” przystępuje do utworzenia “Kącika Językowego”. Zamieszczane w nim będą odpowiedzi na pytania czytelników, dotyczące wszelkich wątpliwości gramatycznych lub słownikowych.

Jesteśmy pewni, że ogół naszych przyjaciół powita “Kącik Językowy” z zadowoleniem. Życie codzienne nastrożca każdemu z nas

coraz więcej kłopotów językowych. Przewyciężenie ich może znacznie ułatwić porada, udzielona przez specjalistów. Chodzi nie tylko o poprawne używanie wyrazów znanych, lecz także o radzenie sobie w tych wypadkach, kiedy — jak to się np. często zdarza w dziedzinie techniki — odczuwamy brak polskiej nazwy.

Ogłaszamy “Kącik Językowy” za otwarty. Od Was, drodzy Czytelnicy, zależy, czy świecić będzie

puszka, czy też stanie się ożywioną trybuną, zaspakajającą jedną z naszych bezspornych potrzeb zbiorowych. Nie wahajcie się pisać nawet w sprawach pozornie drobnych, gdyż od takich drobiazgów zależy nieraz czystość naszego wspólnego skarbu — mowy.

Korespondencje w sprawach językowych należy przysyłać pod adresem redakcji “Polski Walczącej”, zaopatrując kopertę napisem: “Kącik Językowy”.



DLA POLAKÓW W ROSJI

Redakcja "Polski Walczącej", Przesyłam w załączeniu 10 sh. na Pomoc Polakom w Rosji.

FUNDUSZ WDÓW I SIERÓT PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH 14-ej WLKP DYW. PIECH.

Na Fundusz wdów i sierót po poległych żołnierzach 14-tej Wlkp. Dyw. Piech. 11 sh. składa

DLA RANNYCH ŻOŁNIERZY

Z okazji imienin tuł. polskiego dowódcy mjr. Karola W. zamiast prezentu imiennowego, starsi podoficerowie R.A.F. st. Cr. ofiarowują £5 /pieć funtów/ dla rannych żołnierzy z Polskiej Brygady Spadochronowej.

NA CZERWONY KRZYŻ

Żołnierze polscy z kat. zdr. "E", z Sand-House, Szkocja, zebraли na P.C.K. kwotę 11 sh. 6 d.

Żołnierz z frontu prosi nas o zakupienie dla niego książki prof. A. Pożaryskiego p.t. "PRZYSTEPNA ELEKTROTECHNIKA PRĄDÓW SILNYCH".

Dowódca i żołnierze 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich proszą wszystkich rannych Jazłowiaków o spędzenie urlopów w Pułku i podawanie swych adresów natychmiast po przybyciu do Anglii na adres: Adjuutant Polish Forces P/35.

RANNI ŻOŁNIERZE

pochodzący z terenów Polonii Zagranicznej proszeni są o podawanie swoich adresów do Światowego Związku Polaków w Zagranicy, 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

Na pomoc Warszawie: £1,216

W załączeniu przesyłam postal order na 18 sh. /osiemnaście szylingów/. Pieniądże te zostały zebrane przez rannych w jednym z baraków na pomoc ludności Warszawy.

Redakcja "Polski Walczącej", Zamiast kwiatów dla żony z okazji urodzenia syna Marka — przesyłam jeden funt /jeden/ na dzieci polskie w Warszawie.

Do Redakcji "Polski Walczącej", Przy niniejszym £21 /słownie: dwadzieścia jeden funtów/ zebraanych przez żołnierzy ... Komp. ... Baonu Szkockiego, z prośbą o przekazanie na rzecz pomocy Warszawy.

Przesyłam bezimiennie £1 dla Warszawy.

Redaktor "Polski Walczącej", Przekazuje za pośrednictwem "Polski Walczącej" następujące dary, które wpłynęły na konto tut. Wydziału:

- 1/ na pomoc dla Warszawy, składki żołnierzy w Domu Żołnierza w Edinburgu, po odbyciu dnia 27.IX. b.r. koncercie Czoł. Muzycznej tut. Dowództwa ... £1.15.9
2/ na Czerwony Krzyż, żołnierze polscy z kategorią zdrowia "E". Sand-House — Szkocja ... £ .11.6

Słownie: dwa funty, siedem szylingów i trzy pencey.

Szef Wydziału Opieki Nad Żołnierzem mjr. K.K.

Dla uczczenia s.p. Stanisława Skarżyńskiego pik. pil. w dzień zaduszny składają £1.

Żona z synem

The Lauder Ranger Company handed to the O.C. 14th Lancers Polish Forces a cheque for £37 /thirty seven pounds/ for the Warsaw Children Relief Fund.

Przesyłam postal order na kwotę £8.4.10½ zebraanych z okazji imienin dowódcy ... komp. C.W.L. kpt. K.T. na fundusz pomocy Warszawie.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £71.18.7½ /słownie: siedemdziesiąt jeden funtów, osiemnaście szylingów, siedem i pół pence/ przekazałmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraoną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,216.5.11½ /słownie: tysiąc dwieście szesnaście funtów, pięć szylingów, jednaście i pół pence/.

NA POMOC DLA POLAKÓW W KRAJU

Redaktor "Polski Walczącej", Przekazuje za pośrednictwem "Polski Walczącej" następujące dary, które wpłynęły na konto tut. Wydziału:

- 1/ Szwadron Regulacji Ruchu ... Dyw. Pancernej ... £13.0.0
2/ Lady Antrobus, Shenfield — Essex ... £ 2.0.0
3/ The Lindsay High School, Bathgate — Szkocja £ 2.0.0
4/ Auchmore Aux. Hospital, Killin — Szkocja ... £ 3.0.0

Słownie: dwadzieścia funtów. W załączeniu czek na powyższą sumę.

Szef Wydziału Opieki Nad Żołnierzem mjr. K.K.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sirs, Please accept this small donation of £1 for the Polish Children Rescue Fund.

I love children, and it makes me very unhappy to think of what many children in Poland must be suffering. I wish I could do so much more for them.

Yours sincerely, L. P. Henderson /Miss/

Zbiórka książek

Redakcja "Polski Walczącej", W załączeniu przesyłam kilka podręczników nauki języka angielskiego i kilka broszur do ewentualnego wykorzystania.

Załączone: "1000 słów po angielsku", MacCallum: "Nauka angielskiego" /2 egz./, "Mój sekretarz", "Nazywam się Milion", "Zagroda i wspólnota", A. Robson: "Ustrój Wielkiej Brytanii", "Towarzysze broni", St. Majewski: "Jedenasty pancerny", T. Śmigieński: "Przemiany sposobów walki", "World Digest", "Readers Digest", 2 egz. "Strand Magazine", 3 egz. "Polski Walczącej".

Bezimiennie dla żołnierzy na Wschodzie: J. T. Wróblewski: "Hanczyna dola", "Antologia poezji współczesnej", M. Hemar: "Adolf wielki", R. Umiastowski: "12 mil do Warszawy ... 30 mil do Paryża", A. Słonimski: "Alarm", "Sprawy polsko-rosyjskie", A. Doboszyński: "Wielki naród", St. Mackiewicz: "Czekamy" i "Sosnkowski", M. Niedźwiecki: "Z walk tatarskich".

ny sposobów walki", "World Digest", "Readers Digest", 2 egz. "Strand Magazine", 3 egz. "Polski Walczącej".

Bezimiennie dla żołnierzy na Wschodzie: 2 zeszyty "Nowej Polski", 2 egz. "London Opinion", "Men Only".

Bezimiennie: F. J. Camm: "Motor-Car Principles and Practice", 12 numerów: "Scotland and its People", 12 zeszytów: "Britain and its People", "The Abbey is Ours", "Za naszą i waszą wolność".

P.P. przesał: 13 egz. Vernon Bartlett: "Unknown Europe", 11 egz. "Poland and Scotland", 2 zeszyty "France Libre".

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

"PESTKI" W NOWEJ BRONI

—Panie pułkowniku, niech pan da rozkaz tym żołnierzom, ażeby opuścili lotnisko! Moje "Pestki" wstydzą się skakać! Chłopcy je podpatrują ...



—Ja was nie rozumiem! Wy tylko modlicie się, zamiast cierpliwie czekać. O co wy się tak modlicie? —Ażeby rekiny nie zjadły Karty Atlantycznej ...

ROZMOWA Z ANGLIKIEM

—A jeden kanał po drugim to kto zdobył?! Może ksiądz? ...

WYWIAD ZE SPADOCHRONIARZEM

—No, jak tam było pod Arnhem — pytają spadochroniarza. —Klawo, tylko nudno! Gdyby nie to strzelanie, to by się człowiek na śmierć zanudził! Ani kina ani dancingu w tej Holandii ...

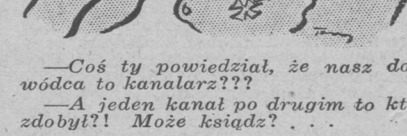
WYJAŚNIŁ ...

—Więc pan przyjął stopień podporucznika czasu wojny? —Nie chciałem, ale żona mnie namówiła! Pan rozumie, wszystkiemu winne są te kupony ...

ŻARGON ŻOŁNIERSKI W HOLANDII

—Coś ty powiedział, że nasz dowódca to kanalarz???

—A jeden kanał po drugim to kto zdobył?! Może ksiądz? ...



WSRÓD STARSZYCH WIEKIEM OFICERÓW — ZWOLNIONYCH Z WOJSKA

—Panie pułkowniku, tylko niech się pan nie przyznaje, że ma pan średnie wykształcenie! Jeszcze mogą pana szurnąć do podchorążówki! Jest qłbrzymie zapotrzebowanie na młodszych oficerów ...

ROZMOWA ANGIELKI Z POLAKIEM

Angielka: — To jest fatalne, że komitet lubelski nie umie po angielsku. Na pewno dogadałby się z nami ...

W BIURZE TECHNICZNYM

Szef: — Pan już nie umie narysować prostej linii, tylko jakąś Curzona ...

RZECZY CIEKAWY, ZABAWNE I POZYTECZNE

Czy wiecie: 1/ Które stworzenia z poniżej wymienionych są ślepe: a/ nietoperze, b/ mole, c/ sowy, d/ padalce, e/ glisty.

2/ Czy znasz nazwy siedmiu największych planet, w porządku ich odległości od słońca? 3/ Jeślioby olbrzymia eksplozja miała miejsce na księżycu, jak długo by trwało, zanim usłyszelibyśmy ją na ziemi?

—Odpowiedzi na końcu tego kącika/ Pewien urzędnik poprosił swego pracodawcę o podwyżkę. —"Za co należy ci się podwyżka — jest dla mnie zagadką? Rok ma 365 dni. Z tego spis 8 godzin dziennie t.j. 122 dni w roku. Zostaje 243 dni, 8 godzin dziennie odpoczywasz. Zostaje 121 dni, 1 godzinę dziennie trawisz na obiad. To jest 15 dni w roku. Zostaje 106 dni. Nie pracujesz w niedziele t.j. 52 dni w roku. Zostaje 54 dni. Sobotę popołudniu masz wolne, co równa się 26 dniom w roku. Zostaje 28 dni, 2 tygodnie

ROZMOWA Z ANGLIKIEM

—Jak pan sobie wyobraża oświadczenie, że Polska będzie większa na mapie? —Po prostu pod szkłem powiększającym ...

MAKABRYCZNY DOWCIP

Deszcz leje — przenikliwie zimno. Nad grobem żony, 85-cio letniej staruszki stoi mąż. Ma 96 lat ...

ROZMOWA W KASYNIE

—Czy pan uwierzy, że ja jestem 17 lat rotmistrzem! ...

—Mój panie ja jestem 17 lat żoną ty i nie skarżę się ...

Wielkim przebojem muzycznym była w Niemczech pieśń "Wir fahren gegen England" /jedziemy przeciw Anglii/.

—Odpowiedzi: 1/ Nietoperze, mole, sowy i padalce mają oczy i widzą. Tylko glisty są ślepe. 2/ Merkuriusz, Wenus, Ziemia, Mars, Jupiter, Saturn, Neptun. 3/ Eksplozji nie usłyszelibyśmy nigdy. Głos nie może przedostać się przez pustkę i dlatego nie dosięgnąłby nigdy atmosfery ziemi.

BANKIET POŻEGNALNY FIRE-WATCHERÓW



... Koledzy w tak miłym gronie już nieprzedko się zobaczymy, chyba że Bóg da nową wojnę ...

PODNIĘCONY MŁODY LEKARZ

—Zrobiliśmy wszystko, aby uratować pacjenta. Jeszcze ostatnia nadzieja — amputacja głowy ...

CIERPLIWIY

Home Guard ma ćwiczenie. Kapitan daje rozkaz jednemu z żołnierzy, ażeby zamaskował się i udawał drzewo. Ma tak stać w pozycji nieruchomej przez trzy godziny.

—Wykonałem! Stałem nieruchomo dwie godziny, ale później wzięła mnie pasja. Najpierw podbiegł piesek i zostawił ślad. Nawet nie drgnąłem. Przyszła owca i obgrzyza mi wszystkie liście. Też stałem, jak mur, ale gdy przyszedł polski żołnierz ze Szkotką i zaczął mi wycinać na siedzeniu serce przebite strzałą — to już nie wytrzymałem ...

Tekst i rysunki: TONY

Mr. Kazimierz Hudela, 302, Fair Street, Kingston, New York, U.S.A. pragnie nawiązać kontakt z żołnierzem lub uchodźcą polskim z zawodu krawcem celem ewentualnego porozumienia się co do możliwości wspólnego prowadzenia interesu krawieckiego w Stanach Zjednoczonych.

SPIS RZECZY:

Józef Winiewicz: Niepodległość. — Jerzy Faczyński: rysunek. — Triarius: Przegląd tygodniowy. — Z tygodnia na tydzień. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Maciej Feldhuzen: Na okupowanej ziemi Niemiec /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — Maria Ilińska: Kobietom Warszawy, które Niemcy pedzili przed czolgami. — Porucznik Herbert: A — jak ciocia Andzia /II/. — Dywizja Pancerna w Holandii /reportaż fotograficzny/. — Tadeusz Meissner: s/s "Warszawa" tonie! — Gustaw Nierad: Echa leśne. — Skrzynka pocztowa. — Kącik językowy. — Na pomoc Warszawie. — Na Polish Children Rescue Fund. — Na P.C.K. — Na paczki dla rannych. — Na wdowy i sieroty po żołnierzach b. 14. Wlkp. Dywizji Piechoty. — Zbiórka książek. — Tony: Werinajsek. — Fotografie.

POSZUKIWANIE

Poszukuje się STANISŁAWA ŚWIESZCZA, urodzonego w dniu 20 lipca 1903 r., b. urzędnika Banku Rolnego we Lwowie, zamieszkałego tamże na Stryjskiej nr. 36. Aresztowany we Lwowie w 1940 r. umieszczony w więzieniu przy ul. Jachowicza we Lwowie. W dniu 15 maja 1941 r. wyprowadzony i od tego czasu wszelki śluch o nim zaginął. Według przypuszczenia został umieszczony w więzieniu w Brygidkach lub na Zamarstynowie we Lwowie.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Nowości Nakładem Nowości SKŁADNICY KSIĘGARSKIEJ 8 Hope Street, Edinburg, ukazała się książka The last soldier of the Battle of Poland A. Eplera Cena 5/9 Do nabycia w polskich księgarniach.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO zawiadamia o wydaniu książki: "RADIOTECHNIKA" (Tom I) MAGNETYZM I ELEKTRYCZNOŚĆ Tłumaczenie z angielskiej książki "Admiralty Handbook of Wireless Telegraphy" z 219 rysunkami Str. 332. Cena 15/6. Do nabycia w polskich księgarniach i kioskach